

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYJNY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA



SIR ANTHONY EDEN

kuzyn firmy Kuhn, Loeb et Co

Dzieie wszystkiego świata

Jakże tu pisać, jak oceniać wypadki, skoro niemal codziennie wszystko radykalnie się zmienia. Weźmy pierwszą lepszą gazetę, rzućmy okiem na kolumnę depesz, a dowiemy się, że ktoś do kogoś wysłał ultimatum, że nowe wojska lądują, że w różnych państwach i państewkach powołano pod broń rezerwistów.

I tak wszędzie, z małemi odmianami. Dziś pogoda, jutro może być deszcz, pojutrze huragan.

Piszący kronikę tygodniową powinien w takich warunkach poprzestać na skreśleniu wielkiego znaku zapytania. Przez całą stronicę. Byłoby to najlepsze odtworzenie chwili bieżącej. Odtworzenie bezbłędne. Wielki znak zapytania.

MINISTER BECK

Zapytywali nas często Czytelnicy, listownie i telefonicznie, dlaczego nie dajemy na stronie tytułowej podobizny ministra Becka. I dlaczego nie zamieszczamy życiorysu w rubryce „Nasi współcześni“.

Na tego rodzaju pytania odpowiadaliśmy szczerze, iż nie wiemy co pisać i jak pisać, chwalić czy ganić, zachęcać do dalszej pracy czy też zniechęcać. Tak, proszę państwa, nie wiedzieliśmy, co myśleć o naszym ministrze MSZ. Podczas gdy urzędówki, półurzędówki i inne ozonówki chwaliły ministra, bez względu na to co robił i czego nie robił, myśmy woleli zaczekać.

MILCZEK

Bo też, trzeba przyznać, że p. minister Beck jest chyba największym milczkiem wśród ministrów spraw zagranicznych. Z prasą stosunków nie utrzymuje, wywiadów nie udziela, nie

robi obietnic, nie usprawiedliwia się z niepowodzeń i nie wyzyskuje sukcesów dla zabłyśnięcia na łamach dzienników.

Z tej racji p. min. Beck, jak to mówią, wcale nie miewał prasy, albo też miewał prasę złą. I dopiero teraz, od chwili objęcia urzędowania przy ul. Wierzbowej, w tonie gazet nastąpiła raptowna zmiana.

Milczący minister ma teraz prasę dobrą, i to nietylko w Polsce. Na przykład publicyści francuscy, którzy p. Beckowi dokuczali w nieprzyzwoity sposób, stali się nagle grzeczni. Między innymi zdobyła się na uprzejme słowo pani Genowefa Tabouis, zawodowa plotkarka nadsekwańska.

ZAMIAST ŻYCIORYSU

Zamiast kreślić życiorys, co odkładamy do czasów późniejszych, pozwolimy sobie napisać, że nam się sporo ostatnich posunięć ministra Becka podobało.

Przedewszystkiem to, że pan minister jest ostrożny, że nie podpisał w Londynie żadnego dokumentu, któryby związywał losy Rzeczypospolitej z tak zwanymi Wielkimi Demokracjami zachodu.

Pozornie nic się nie zmieniło na szachownicy politycznej. Obowiązuje nadal, nas i Rzeszę niemiecką, pakt o nieagresji. Ponieważ wartość wszelakich paktów spadła katastrofalnie, armja nasza dała sąsiadom znać, że czuwa.

Polskie pogotowie wojenne zaimponowało światu, przedewszystkiem zaś Anglii. Po raz pierwszy, bodajże, rząd angielski samorzutnie wystąpił z gwarancjami dla Polski. Odpowiedzieliśmy na to zapewnieniem, że potrafimy się odwdziżyć pięknem za nadobne. W ten sposób powstało porozumienie dotyczące wzajemnej pomocy na wypadek agresji.

Zdawałoby się więc, że nic ważnego nie zaszło, że skoro Rzesza, na podstawie istniejących oddawna umów, nie ma prawa nas zaatakować, to wizyta ministra Becka w Londynie była zbyteczna.

Cóż, kiedy traktaty sąsiadujących z sobą mocarstw bardzo się w ostatnich czasach zdewaluowały, a sztuka łamania danego słowa jest dziś w rozkwicie. Gdyby Hitler był konsekwentny, gdyby się ściśle trzymał programu, głoszonego za pośrednictwem „Mein Kampf“, nie mielibyśmy powodów do nieufności. Fatalny błąd z Czechosłowacją sprawił, że nie tylko my, ale i dalej leżące państwa Europy wschodniej i środkowej poczuły się wręcz zagrożone.

Dyplomata, mniej zręczny od ministra Becka, zawarłby w Londynie umowę, pozrywawszy zawarte dawniej pakt. Pan Beck z nikim się nie poróżnił, a zyskał nowych sojuszników. Dowiódł, że dąży za wszelką cenę do utrzymania pokoju. Była to gra jasna i rzetelna.

CISZEJ TAM!

Mimo, że posunięcia p. ministra Becka mają wyraźne cechy roboty na rzecz pokoju, prasa socjalistyczna, masońska i żydowska stara się przedstawić te zabiegi jako wzięcie przez Polskę udziału w tworzeniu koalicji antyfaszystowskiej. Śni się Czcigodnym. Braciom. pochód na państwa totalne i zlikwidowanie Hamana w brunatnej koszuli.

Być może, p. minister Beck zerwie teraz z milczeniem. Chcielibyśmy, aby Cz. Br. usłyszeli jasno i wyraźnie, że polacy chwycą za karabin w obronie własnej ziemi. I tylko. Gdyby wybuchła wojna, polacy nie dlatego będą walczyli z Rzeszą, że panuje tam ustrój taki czy owaki. My nie mamy

żadnych porachunków z narodowym socjalizmem niemieckim.

UWAŻAJCIE DOKOŁA...

Jesteśmy w okresie pogotowia, które ma nam zapewnić nienaruszalność granic, ma nam zapewnić pokój. Nie ulega wątpliwości, że pewne czynniki międzynarodowe będą usiłowały wyzyskać naszą gotowość wojenną.

Tu i owdzie dywersanci, związani z jakimiś bliżej nieznanymi ośrodkami dyspozycji, rozpoczęli przygotowywać grunt do ryzykownych dla Polski wystąpień.

Ci, którzy w roku 1920 siedzieli w Jabłonie za drutem kolczastym, dziś w roku 1939 poczuli nagły wigor. To oni w imieniu Polaków wypowiadają państwom totalnym wojnę ideologiczną, to oni chcą wtłoczyć Rzeczpospolitą do bloku t. zw. Wielkich Demokracji zachodu i pokumać z czerwona Moskwą.

Mamy uzasadnioną nadzieję, że przyszłe przemówienie p. ministra Becka przywoła „demokratów“ do porządku.

Na dalszych kartkach, w Przeglądzie Prasy, znajdują Czytelnicy charakterystyczny głos przedstawiciela demokracji, doktora Kleinbauma. Trzeba przyznać, doktor Kleinbaum jest szczerzy i pisze jasno. Że Europa musi (tak, musi!) zniszczyć swastykę, że Europa musi wypowiedzieć swastyce wojnę i wojnę tę wygrać, że po zniszczeniu swastyki nastąpi nowa era w Polsce i poza Polską.

Ten palnięty w łepkę doktor Kleinbaum niepotrzebnie się trzodzi. Cele wojny, o ile wojna wybuchnie, wyznaczy Polsce Naczelny Wódz sił zbrojnych, a wyzyskanie zwycięstwa przystosuje do naszej konieczności państwowej.

Ci, którzy w roku 1920 spędzili lato w Jabłonie, niechże teraz troskę

o kraj pozostawią tym, którzy w roku 1920 byli na wschód od Jabłony.

POBORU NIE BĘDZIE

Przed świętami wielkanocnymi prasa paryska zanotowała pogłoskę o rychłym wprowadzeniu w Anglii powszechnej służby wojskowej. Złudzenia rozwiął sam Chamberlain i dziś już niema wątpliwości. Pan Chamberlain oświadczył, że przymusowy pobór mógłby zaszkodzić rekrutowaniu ochotników. Dosłownie.

Jak widzimy, Anglja w dalszym ciągu ma zamiar wygrywać wojny bez mobilizowania swych obywateli. Jedyne wysiłki, w tych gorących czasach, na jaki gotowa jest się zdobyć, to powiększenie o sto procent armji, złożonej z płatnych najmitów. Wygląda to na żart w zestawieniu z wysiłkiem innych mocarstw, choćby Polski.

Tak, parasol to dobra rzecz. I nie kwestjonujemy wartości tego przedmiotu. Byłoby nam jednak przyjemnie, gdyby nasz nowy sojusznik opatrzył się też w karabin.

SŁOWNE POJEDYNKI

Od kilku tygodni speakerzy różnych rozgłośni zagranicznych robią wymianę nieuprzejmości. Włosi urągają francuzom, francuzi włochoom. Niemcy ubliżają anglikom. Moskwa wymyśla niemcom. I tak w kółko, z niewielkimi odchyleniami od codziennego programu.

Strasburg i Lugdun mówią po niemiecku. Nicea i Korsyka po włosku. Rzym po francusku, po polsku i w wielu innych językach. Hamburg i Kolonja po angielsku. Londyn po niemiecku. Moskwa różnie.

Komunikaty angielskie w języku niemieckim są rzeczowe i bezstronne. To też cieszą się w Niemczech powo-

dzeniem. Wskazuje na to fakt, że rząd niemiecki zabronił ich słuchania. Gdyby słuchano w liczniejszym towarzystwie, to gospodarz odpowiada za zdradę.

Nie wątpimy, że zakaz ten będzie dla radja angielskiego doskonałą reklamą.

Inne rozgłosnie zagraniczne mniej ściśle trzymają się prawdy. Naprzykład, utkwili nam w pamięci taki fakt. Speaker stacji Paris PTT nadaje komunikat w języku francuskim. Opowiada długo i wyczerpująco o upadku wpływów włoskich w Afryce północnej. W Tunisie arabowie odwracają się rzekomo od włochoów, w Egipcie to samo, w Libji też. Dużo gadania na ten temat. Speaker żegna słuchaczy... „Mesdames, messieurs“... chwila ciszy, a potem znów słychać głos: „Jako uzupełnienie tego, com powiedział, zakomunikuję państwu treść najświeższej depezy, którą właśnie mi doręczono“. Zmęczony speaker czyta o wrzeniu w jakimś mieście na wschodzie, o rozruchach, o napadzie na europejczyków i tak kończy: „Niestety, podczas odpierania napadu poległ konsul Wielkiej Brytanji... bonsoir!“

Z.

METODA NIEMIECKA

W marcu zajęli, albo, jak to sami określają, — raczyli przyjąć pod swój protektorat, Czechy i Morawy oraz Słowację, a w kwietniu już na ten temat piszą i to w sposób naukowy i wyczerpujący. Można i trzeba nie lubić niemców, należy jednak podziwiać ich metodę.

W zeszycie kwietniowym „Przeglądu Europejskiego“ („Europäische Revue“, Deutsche Verlags — Anstalt, Stuttgart — Berlin) drukują trzy wypowiedzi trzech „zainteresowanych“ mężów stanu, a mianowicie: Konstan-

tyna von Neuratha, dra Emila Hachy i dra Józefa Tisy. Temat: Nowy porządek rzeczy w Europie Środkowej.

Von Neurath, były minister spraw zagranicznych III Rzeszy, jest obecnie t. zw. „Reichsprotektorem“ Czech i Moraw. Jako opiekun najwyższy z woli Führera, obiecuje oczywiście być bezstronnym. Dr. Hacha, prezydent obu krajów protektoratu, tak to się teraz nazywa, ma czelność pisać o narodzie czeskim, że „nie jest narodem marzycieli i fantastów“. Dr Tiso, prezydent i premier w jednej osobie, a właściwie sprzedawca Słowacji, zaznacza, że wraz z ludem słowackim wkracza na arenę świata pozytywny czynnik, po niemiecku „Faktor“. Oj, faktor, faktor...

W tymże zeszycie znajdujemy dwa bardzo ciekawe artykuły, tym razem naprawdę naukowe: J. Pfitznera, profesora historii na niemieckim uniwersytecie w Pradze, o zmianach w ustroju Europy Środkowej, oraz O. v. Fran gesza b. ministra rolnictwa w Jugosławii, o planie czteroletnim i uprzedymysłowaniu państw rolniczych w południowo-wschodniej Europie.

Marsz III Rzeszy na Wschód opiera się w dużej mierze na sztabowym, poważnym opracowaniu terenu i zadań. Pod tym względem metoda niemiecka jest bodaj bez konkurencji.

LINJA CZY TOPÓR

W państwie 100% totalnem, jakim jest III Rzesza, gdzie absolutnie wszystko musi być na rozkaz, nie za-



Pisma Ojców Kościoła, tom XIV

WIKTOR Z WITY, HISTORIA PRZE ŚLADOWANIA WIARY W AFRYCE

w tłumaczeniu Ks. Dr. J. Czujka
Str. 190 Cena zł. 4.—
Wydawnictwo Jana Jachowskiego
Poznań, ul. Kantaka 8/9 1/k.

niedbuje się jednak strony wychowawczej, tego co nazwalibyśmy urabianiem opinii publicznej, albo mobilizowaniem solidarności zbiorowej i podstaw intelektualnych działania politycznego.

Przykłady:

Musi wszystkich interesować problem państw Europy Środkowej. Oto macie: już jest w sprzedaży książka naszego ministra Józefa Becka (Przemówienia i wywiady z okresu 1932 — 1939), przetłumaczona, rozreklamowana, dostępna.

Musi wszystkich interesować stosunek Anglii do Niemiec. Oto macie szereg wydawnictw poświęconych tylko temu tematowi m. in. „Tajemniczy John Bull“ Wyndhama Lewis'a, a zwłaszcza świetna rzecz — druk polityki angielskiej na przestrzeni ostatnich lat dwustu: wypowiedzi najznakomitszych mężów stanu Wielkiej Brytanji od Wiljama Pitta starszego, Burke, Pitt młodszy, Castlereagh, Canning, Palmerston, Beaconsfield—Disraeli, Gladstone, Salisbury, Edward Grey, Austen Chamberlain, aż do Neville Chamberlaina, czyli do naszych dni.

Polityka Anglii w stosunku do Niemiec występuje w tych wypowiedziach wyraźnie, niby zdecydowana, mocna linja. W tych warunkach naprawdę historia może być mistrzynią życia.

Dzieło to, pomyślane doskonale, opracował Walter Bargatzky, a wydał C. H. Beck w Monachjum. A gdybyśmy tak coś podobnego wydali o Niemczech?... Mocny Boże, to byłaby nie linja, to byłyby — topór.

FLIRT Z ZACHODEM

Specem od spraw propagandy niemieckiej we Francji jest Fryderyk Hirtt, b. profesor uniwersytetu wiedeńskiego. Ile szkód czyni ten czło-

wiek na tamtejszym terenie Polsce, jak urabia opinię przeciwko nam, jakie ma swoje „chody“ i jak w kozi róg zapędza naszą propagandę, tem wartoby się zająć bliżej. Drugim speciem wysokiej klasy jest w Paryżu Fryderyk Sieburg, stały korespondent paryski „Frankfurter Zeitung“. Ten interesuje się w ogóle krajami zamorskimi, oraz Portugalją o której napisał dobrą książkę p.t. „Nowa Portugalja“.

Ciekawe, że ostatnio zauważyć się daje osobliwy nacisk propagandy niemieckiej na Portugalję. Flirt z zachodem ma tu specyficzny charakter, chodzi bowiem o państwo wprawdzie nie narodowo - socjalistyczne, ale bądź co bądź — autorytatywne.

Antonio Ferro, właściwy kierownik urzędu propagandy portugalskiej, często bywa sprowadzany do Niemiec, tańcząc koło niego, honorują go, cytują i czytają. Jak wiadomo, Antonio Ferro bawił nie tak dawno także i w Polsce, przy czem w Warszawie wygłosił odczyt o Salazarze, odnowicielu Portugalji, dyktaturze bez dyktatorskich chwytów.

Zwraca jednak powszechną uwagę, że zainteresowanie III Rzeszy Portugalją powraca ustawicznie do tematów kolonizacyjnych. Czyżby to coś zapowiadało?

ROOSEVELT A PÓŹNIEJ BÓG

W szkołach powszechnych Nowego Jorku zorganizowano wśród dziatwy ankietę na temat: kogo najbardziej nienawidzisz i kogo najbardziej kochasz. Udział w ankiecie wzięło 50.000 dzieci.

W wyniku okazało się, że najbardziej znienawidzeni są: Hitler i Mussolini, po nich na trzecim miejscu idzie — Djabeł, a następnie dopiero — Stalin i gen. Franco.

A kto jest najbardziej kochany? Roosevelt, oczywiście. A później Bóg!

Prasa żydowska pisząc o tem nie posiada się z radości. Sama prawda, powiadają, przemówiła przez usta dziecka...

Czyż to nie wzruszające: Bóg na drugim miejscu po „naszym“ prezydencie Stanów Zjednoczonych A. P!...

SKRZYDŁA PRZEDEWSZYSTKIEM

Lotnictwo cywilne, a zwłaszcza popularne udostępnione dla szerokich rzesz, służy za bazę rezerwową dla lotnictwa wojskowego. Interesujące są z tej dziedziny cyfry.

Francja wydała w r. 1938 78 milionów fr. na popularyzację lotnictwa, w tym roku preliminowany fundusz wynosi 81 milionów.

Anglja posiada 59 szkół dla pilotów, w r. b. projektowane jest otwarcie nowych 27. Koszt kompletnego wyszkolenia pilota sprowadzono do minimum: 200 złotych. W październiku 1938 r. powołano do życia t.zw. „Civil Air Guard“, przyczem odrazu zapisało się 34.000 ochotników.

Niemcy mają 7 cywilnych szkół lotniczych motorowych oraz 23 szkoły pilotażu szybowcowego, a do tego 465 lotnisk szybowcowych i zgórą 1000 ośrodków treningowych dla młodzieży. Kadry lotnicze liczą 62.000 pilotów stałych, poza tem zaś organizacja „Hitler — Jugend“ gwarantuje przysposobienie lotnicze dla 80.000 młodzieży. Konstrukcja modeli samolotowych i szybowcowych jest przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach powszechnych.

Włochy w dziedzinie lotnictwa szybko czynią postępy. W tej chwili dysponują ilością 39 szkół pilotażu motorowego i 2 szkołami szybowcowymi, posiadając 53 szkoły specjalne budowy modeli zmniejszonych. Przedmiot ten traktowany jest również jako obowiązkowy w szkołach pow-

szechnych. Kadry lotnictwa stałego przekraczają cyfrę 30.000 ludzi.

NIEŚMIERTELNY ROTSCILD

Gałąź wiedeńska Rotschildów z Eugenjuszem (?) Rotschildem na czele była w posiadaniu kolosalnych przedsiębiorstw — kopalń i hut szklanych Witkowiec pod Morawską Ostrawą. Po „wybuchu“ niepodległej Czechosłowacji Eugenjusz przyjął pospiesznie obywatelstwo czesko-słowackie, jako, że Witkowiec, perła może najcenniejsza w skarbcu Rotschildów, znalazła się w granicach nowego państwa. Ale nie o to chodziło. Chodziło o coś więcej jeszcze.

Oto majątek wiedeńskich Rotschildów, znajdujący się częściowo we Francji, obłożony został zastrzeżeniem, jako należący do obywatela Austrii, będącej w stanie wojny z Francją. Jak tylko E. Rotschild przyjął obywatelstwo czesko-słowackie, sekwestr z dóbr jego we Francji natychmiast zdjęto i wszystko powróciło do dawnego, przedwojennego stanu posiadania, czyli znowu do Rotschildów.

Dla takich obywatelstwo — to jest para kaloszy. Grunt forsa. A przyznać należy, że tego gruntu czyli forsy, posiadają potwornie dużo. Poprostu są pod względem forsy nieosiągalni i nieśmiertelni. I wciąż rosną.

Mając „swoich“ Rotschildów wszędzie po każdej stronie barykady politycznej, w każdym prawie państwie, nie mogą zginąć ani nic stracić. Wojny mogą być przegrywane lub wygrywane, dla Rotschildów jednak zawsze są dochodowe. Bo jeśli w wojnie światowej przegrali Rotschildowie wiedeńscy, to Rotschildowie paryscy, i londyńscy nie dali im zginąć. W ten sposób zabezpieczeni są od przemienności fortuny i przygotowani na wszelką ewentualność.

Idziemy o zakład, że i tym razem, po zajęciu Czech i Moraw przez Hitlera, żadnemu z Rotschildów włos z głowy nie spadnie.

W. B.

SPRÓBUJ FURMINTU

„Pociągniesz łyk i jakobys niebo miał w gębie“ powiada stary raptularz o Furmencie. Cenniki wysyła Lippóczy, Tarnów. 12/c.

Do rąk własných

**JW Pana Karola Zbyszewskiego
sprawcy dzieła p. t.**

„Niemcewicz od przodu i tyłu“

Wilno, ul. Zamkowa 2.

Drogi Panie!

Jestem prawdziwie zakłopotany, że do tak miłego człowieka, jak JW Pan, muszę wystosować tak niedyskretne pytanie, ale muszę. Kwestja ta dręczy mnie już od kilku tygodni, wciąż chodzę zamyślony i już dłużej nie mogę wytrzymać. Otóż: czemu JW Pan napisał „Niemcewicza z przodu i z tyłu“? Ciekawym bardzo. POCO pan to napisał?

Ze wstępu, jakim JW Pan opatrzył swe dzieło, a raczej z kilku uwag w tym wstępie, przypominających potrawy wojenne (zapewne JW Pan nie pamięta? Sałaty z gołonych pokrzyw, ciastka z kartoflanej mąki?), bo będących czemś w rodzaju szyderstwa, upieczonego z pasji, kwasu i gorczycy — otóż z tych kilku uwag możnaby wnioskować, iż spreparował JW Pan Niemcewicza, jako teżę doktorską. Cóż za urocza wiara w dobroć natury ludzkiej (i pobłażliwość egzaminatorów)! A to tego jeszcze brakuje, żeby za takie dzieła dawali tytuły doktorskie!

Bardzo słusznie, że JW Panu odwa-

lili tę pracę. Absolutnie solidaryzuję się z gremjum profesorskiem. Żałuję, że taka przykrość spotkała tak setnego kompana i utalentowanego feljetonistę, ale, że obcięli JW Pana sprawiedliwie, to nie ulega najmniejszej kwestji. Niech się tylko dowiem, który profesor JW Pana oblał, a natychmiast posyłam mu kwiaty. Rzetelna, uczciwa robota.

No bo proszę ja Kochanego Pana! Jakże można pisać takie dzieła! Jakże można! Już nie mówię o stylu motocyklowo - futbolowym, w jakim opisał JW Pan tę nieszczęsną, prawdziwie tragiczną epokę, choć Bogiem a prawdą, nie można podchodzić do niej w alpejskich butach, lecz ze skalpelem chirurga — ale styl, to kwestja autora. Natomiast teza, teza, Drogi Panie, to kwestja nieodłączna od przedmiotu. Zna JW Pan tę anegdotę o ślusarzu, który ukradł dzwonicę i którego starosta kazał powiesić, a wójt odpisał, że mu szkoda ślusarza, jako, że we wsi jest tylko jeden, że zaś kowali jest trzech, tedy, aby sprawiedliwości stało się zadość, powiesił jednego kowala. Otóż ślusarzem, który zawinił, wolno JW Panu rozporządzać, powiesić go, lub zastrzelić, albo nawet grać nim w futbol, lub w tę grę salonową, co to JW Pan wie (okręca się ślusarzowi łąb kocem, a rozbawione towarzystwo łupi ślusarza, żeby tak powiedzieć, w równik, czy też, jak JW Pan woli, w okolicę podzwrotnikową). Ale grać w równika z kowalem, dlatego, że ślusarz zawinił głową, no to, daruje Kochany Pan, trochę zagrubo przesady, trochę zagrubo.

Do czego piję? Do tezy JW Pana. Styl, jak styl, ale teza musi być słuszna i prawdziwa. Tymczasem teza JW Pana: „Polska upadła nie z powodu Katarzyny i Prus, lecz z winy Poniatowskiego, magnatów, biskupów

i szlachty“ jest, mówiąc stylem wytwornym i eleganckim, nieco uproszczona, a mówiąc sympatycznym stylem sportowym, który drogiemu Panu tak odpowiada, kopnięta w mózdek. Serjo, Kochany Panie, proszę mi wierzyć.

Zresztą, co tu gadać. Sam JW Pan wie najlepiej, że ta dość znana po dworkach szlacheckich i chatach wieśniaczych, dość znana od czasu wydawnictw papy Glüksberga, papy Merzbacha, papy Orgelbranda teza historjozoficzna, że ta teza, powiadam, mniejsza z tem, że wyleniała, bezzębna i ochwacona, ale przecież ta teza kuleje na wszystkie cztery kopyta, t. j. na Poniatowskiego, magnatów, biskupów i szlachtę. Przecież sam JW Pan wie najlepiej, a jeśli nie wie, to wystarczy, aby trochę pomyślał, że lat temu czterysta był także i król i biskupi i magnaci i szlachta. I czemuż wtedy Polska trzęsła Europą, a raptem za Poniatowskiego tak się wszystko zdezelowowało. Jedyny wniosek z tej ochwaconej tezy, że naród, mówiąc stylem „Niemcewicz odtylnego“ zepsiał? Tak? W końcu wieku XVIII naród zepsiał ze szczętem?

No, drogi Panie, na ten wniosek nawet i najlepszy motocyklista wziąć się nie da. Więc? Więc któż to sprawił, że onego czasu Polską rządzą ideowcy, a pod koniec XVIII wieku wypłynęły na powierzchnię męty? Kto? Co? Boć przecież musiała być jakaś przyczyna. Tę więc przyczynę niechaj Drogi Pan odkryje, o tem niechaj zechce rewelację ogłosić, kto i co, mówiąc stylem odtylewki niemcewiczowskiej, spaskudził ustrój w Polsce i kto, rwąc sejmy, nie dopuszczał do reform, kto wpakował na tron Poniatowskiego, kto skonstruował plan podziału kraju.

Zresztą... może lepiej niech Kochany Pan tego nie robi. Bo przyznam

się pod sekretem, że temat jest djabelnie delikatny i gdzie, jak gdzie, ale właśnie w tej materji niesłychanie łatwo wpaść w styl palantowy i ośmieszyć całą tezę, coby znowu było niepowetowaną stratą dla samej sprawy. Jeśli już takie czasy nastały, że narzędzie od palanta zastępuje pióro, a motocykl służy do tak zdumiewającego skracania perspektywy historycznej, że na obiady czwartkowe wjeżdża się z językiem mistrza Kiełbasy, czy też mistrza Napierały, do najbardziej zaś skomplikowanych procesów historycznych podchodzi z psychiką mistrza Kusocińskiego, no, to lepiej zostać przy „Ryżowej Szczotce”. Mniejsza odpowiedzialność, rozumie drogi Pan?

Lecz odbiegliśmy od tematu: wogóle poco Kochany Pan napisał tego „Niemcewicz”? Jak może tak przyjemny człowiek spłodzić tak okropną (niech Pan daruje, że nareszcie nazwę rzecz po imieniu), tak okropną ramotę? Przecież, między nami mówiąc, gdyby coś podobnego wypuścił na świat któryś yevreuil ze sfory „Wiadomości Literackich”, tobyśmy go, mówiąc stylem JWPańskiej odtylcówki, obsztorcowali, jak święty Michał djabła. Suchej nitki by na yevreuilu nie zostało. Byłoby i o plwaniu na przeszłość i o szarganiu świętości i precz z łapami od sztandaru i czytelnicy takby się rozognili, że jak dwa, a dwa cztery kilku młodszych zarazby poszło i yevreuilowi, mówiąc przemiłym stylem Kochanego Pana, mordeę zbiło. Więc poco, poco Kochany Pan wyjechał z takim dziełem?

I co za kłopot dla ludzi. Niby przyjaciół polityczny, kolega z frontu nacjonalistycznego, sympatyczny chłopak, do rany go przyłożyć, jak tu go zrzucać? A z takim pasztetem wjeżdża, że żadną miarę strawić nie można. Fe, popraw się Pan, Panie Karolu.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i niezmiennej sympatji. Dla całej redakcji „Słowa” załączam najpiękniejsze ukłony. Do Panny Barbary list w drodze.

J. B.

Chyba tam!

Ulubionym tematem wielu publicystów polskich i zagranicznych stało się od niedawna rozważanie pytania: w którym miejscu z kolei znacznie działać Hitler, aby zagarnąć nowy skrawek cudzego terytorjum. Trzeba przyznać, że wybór jest duży.

Jeżeli będziemy się posuwali po mapie wzdłuż granic Niemiec, od wschodu na zachód, to, pominąwszy Polskę, trafimy na pierwszy „punkt zapalny” dość często cytowany w gazetach, na Szlezwik. Propaganda niemiecka nie żałowała wysiłków, by kraj ten przedstawić jako zamieszkały przez Niemców. Cóż, kiedy pamiętamy jeszcze o plebiscycie, w którym obywatele tamtejsi wypowiedzieli się za Danią.

Dalej Holandja. Wyrażano obawy, że Niemcy wkroczą tam przez dolinę Renu, że w ciągu kilku godzin dotrą do zatoki Zuiderzee i w ten sposób przepełnią Holandję. Będą się przytem powoływali na pretekst, iż jest to stary kraj germański. Można i tak rozumować. Jak wiadomo, rząd holenderski umacnia granicę z Rzeszą.

W stosunku do Belgji propaganda niemiecka żonglowała często atutem, że mieszkańcy okręgów Malmedy i Eupen są Niemcami. Tak, to prawda, są Niemcami, przynajmniej w Eupen, ale podczas ostatnich wyborów 52 procent głosów padło na listy belgijskie.

Dalej widzimy na mapie francuską z ducha Lotaryngję i zagadkową, posługującą się dżalektem górno-niemieckim — Alzację. Dwu tych dziel-

nie broni potężna linja Maginota.

Na południu Rzeszy spotkamy się z pretensjami na pograniczu szwajcarskiem. Kraik ten, będący naturalną fortecą, oddawna ma się na baczności. Niewielkie, lecz doskonałe fabryki zaopatrzyły należycie w broń tamtejszą armję.

Wreszcie, skręciwszy ku wschodowi, trafimy na granicę niemiecko - jugosławiąską, skąd lotem ptaka, po zrobieniu stu kilkudziesięciu kilometrów, dotrzemy do Adrjatyku, o którym piszą dziś Niemcy z manifestacyjną tęsknotą.

NIKT NIC NIE DA

Te punkty zapalne lub newralgiczne, jak kto woli, nie mają w rzeczywistości nic wspólnego z możliwościami wojennymi. Skończyły się zabory à la Czechosłowacja. Nikt Niemcom nie da już skrawka ziemi. Nawet Danja, która dobrowolnie sama się rozbroiła, nawet Belgja, która bynajmniej nie była zachwycona z przyznania jej przez traktat wersalski dwu okręgów pruskich.

Można więc, bez obawy błędu, powiedzieć, że na zagarnięciu Kłajpedy kończy się serja zdobyczy niemieckich. Teraz, albo Rzesza poprzestanie na dotychczasowych sukcesach, albo postawi na kartę własne istnienie.

RÓZNIĘ MÓWIĄ

Mówią i piszą, że Niemcy znaleźli się w położeniu bez wyjścia, że unikanie wojny grozi im ruiną, że tylko wojna pozwoli im ustrzec się katastrofy wewnętrznej.

Może to i prawda, choć ci, którzy to piszą (na emigracji, oczywiście), najchętniejby widzieli klęskę Rzeszy. Jeżeli tak, jeżeli Niemcy prą do awantury, to znów wypadnie przypomnieć, i przy sposobności szerzej omó-

wić, znane twierdzenie, że nie pozostaje Rzeszy nic innego, tylko uderzenie gwałtowne, całą siłą, bez rezerw, tak zwana wojna błyskawiczna. Zmusi ich do tego lęk przed brakiem benzyny i innych materiałów pędnych.

Według obliczeń poważnych czasopism wojskowych, zapasy ropy naftowej, zgromadzone przez Rzeszę niemiecką, są minimalne w porównaniu z temi ilościami, jakichby wymagała dłuższa wojna na lądzie i morzu. Nawet Rumunja nie nadaży zaopatrywać Niemców, a namiastki wogóle nie wchodzi w rachubę. Z chwilą gdyby im paliwa zabrakło, wszystkie ich samoloty, czołgi, samochody, traktory, łodzie podwodne stałyby się zbiorowiskiem bezużytecznego żelastwa.

WOJNA BŁYSKAWICZNA

Zbliżamy się więc, za przykładem teoretyków niemieckich, do koncepcji wojny błyskawicznej. Jeżeli oswoimy się z tem przypuszczeniem, to łatwiej nam będzie zastanowić się nad wyborem przez Niemców miejsca uderzenia. Rozłożmy więc znów mapę Europy, zacznijmy ją przeglądać jak przy szukaniu niebezpiecznych punktów.

Uderzenie na wschód, czyli na Polskę. Wiemy z poprzedniej wojny, że choć Niemcy zagalopowali się wgląd Rosji, rozstrzygnięcia im to nie dało. Nauczeni doświadczeniem, nie będą się zbyt angażowali w tym niewygodnym kierunku.

Szlezwik, zajęcie Danji, byłaby to operacja drugorzędna. Idźmy więc dalej.

Holandja i Belgja. Tu uderzenie jest prawdopodobne, lecz nie przyniesie szybkiego rozstrzygnięcia. Pochodowi Niemców sprzeciwią się wojska i fortyfikacje francuskie.

Czołowe natarcie na linję Magino-

ta wydaje się równie nieprawdopodobne, jak próba sforsowania Szwajcarii.

WIĘC GDZIE?

Ba, żebym to ja wiedział. Żaden ze wspomnianych punktów nie rokuje Niemcom błyskawicznego sukcesu. To też wypadnie nam przypuścić, że mają inne zamiary. Jakie? Szukajmy.

Najtrudniejszym do zwalczenia przeciwnikiem Rzeszy jest Wielka Brytania. Z tem każdy się zgodzi.

Anglja nie ma armji lądowej, w najważniejszym znaczeniu tego słowa. Zamiast armji na lądzie Wielka Brytania ma flotę. Potęga jej pływa po morzu. Unieszkodliwienie floty równałoby się upadkowi, kapitulacji, zagładzie Wielkiej Brytanji. Niemcy, jeżeli nie zwarjowali i chcą wojnę naprawdę wygrać, muszą unieszkodliwić flotę angielską (niekoniecznie zniszczyć, wystarczy unieszkodliwić).

Choć bitwa jutlandzka dowiodła, że niemieccy marynarze z poboru są więcej wariaci od najmitów angielskich, małe są jednak szanse, by Niemcy odnieśli zwycięstwo na otwartym morzu. Stosunek sił jest jak 35 do 100. Wypadnie więc Niemcom szukać innego rozwiązania.

PUNKT NAJCZULSZY

Skoro wyjdziemy z założenia, że Niemcy nie mogą prowadzić wojny długotrwałej, że na lądzie nie odniosą błyskawicznego zwycięstwa, że uporanie się z Anglją w walnej bitwie morskiej jest nieprawdopodobne, to musimy zbliżyć się do wniosku następującego: istnieje jakiś punkt wyjątkowo cenny dla Anglii, taki punkt, którego utrata równałaby się złamaniu potęgi brytyjskiej. Należy zatem przypuszczać, iż Niemcy będą zmierzali do zagarnięcia owego punktu,

a przez to i do wygrania wojny.

Otóż punktem takim jest Gibraltar.

Zjawiskiem niezrozumiałem byłoby zaniechanie przez Niemców próby zdobycia Gibraltaru, zwłaszcza teraz, po wygaśnięciu wojny domowej w Hiszpanji, po zmilitaryzowaniu Maroka hiszpańskiego, po zaopatrzeniu Ceuty w dalekonośną artylerję. Trudno wprost przypuścić, by Niemcy nie uzyskali tak świetnej sposobności.

GIBRALTAR

Od kilku lat angielscy pisarze wojskowi dumają nad losami skalistego przylądka. I dochodzą do smutnych wniosków, że twierdza nie jest już tem, czem do niedawna była. Dziś, wobec przyłączenia się Hiszpanji do frontu antykominternowskiego, w grę wchodzi nowe, nieprzewidziane czynniki. A więc możliwość natarcia lądowego na Gibraltar, ogień dział ciężkich z Ceuty, wreszcie naloty eskadr powietrznych.

Cóż my wiemy, co się dzieje po tamtej stronie cieśniny, w afrykańskiej Ceucie, odległej na strzał armarni od Gibraltaru? Może tam już stoją (napewno stoją!) działa najcięższego kalibru, skierowane ku fortom angielskim.

I druga zagadka: co też się dzieje na terytorjum hiszpańskim, pod bokiem fortów gibraltarskich? POCO tam siedzą dywizje włoskie, skoro wojna skończona i Madryt zdobyty.

GRYPA GEN. FRANCO

Zapowiadano w Burgos i w Rzymie, że 60 tysięcy Włochów, którzy brali udział w ostatnich operacjach hiszpańskich, ma opuścić półwysep i wrócić do kraju zaraz po upadku Madrytu.

Dawno już w Madrycie powiewają

sztandary powstańcze, a włosi siedzą i siedzą.

Ponieważ fakt ten denerwował mężów stanu w Londynie, wydano w Burgos komunikat uspokajający: że wszystko w porządku, że gdy tylko ulice i place madryckie zostaną uprzątnięte, odbędzie się tam przed generałem Franco wielka rewja z udziałem wojsk włoskich.

Londyn przyjął to tłumaczenie. Niestety, generał Franco nagle zachorował na grypę, czyli hiszpankę, wobec czego rewję wojsk odłożono do początków maja.

Grypa wyjątkowo przewlekła. Należałoby wnosić, że nastąpiły jakieś zagmatwania, gdyż rewję znów przełożono na dalszy termin i wogóle nikt nie wie, kiedy odbędzie się parada. Tymczasem dywizje włoskie siedzą w Hiszpanji i, rzecz szczególna, przenoszą się coraz to bliżej fortów Gibraltaru.

Nie dość na tem. Według gazet angielskich, świeżo wylądowały w Kadyksie nowe oddziały włoskie. Czyżby dla defilowania przed generałem Franco?

MANEWRY WIOSENNE

Przez całą wielką wojnę flota niemiecka siedziała w Wilhelmshafen, nie śmiać pokazać się na morzu. Raz tylko wypłynęła, by natknąć się na Anglików. Pancernik, to kosztowna zabawka.

Jakże wobec tego mamy ocenić zdumiewającą wiadomość o wyruszeniu floty niemieckiej na manewry wiosenne? Okręty płyną ku portom Hiszpanji. Mają odwiedzić Tanger i Maroko. Innemi słowy: płyną pod Gibraltarem!

Lada dzień wytworzy się więc taka sytuacja: na tyłach Gibraltaru będą stały wojska włosko - hiszpańskie; w Ceucie dobiegną końca prace arty-

lerzystów (niemieckich?), w jednym z pobliskich portów hiszpańskich stanie flota niemiecka, być może, wzmocniona przez okręty włoskie.

STOSUNEK SIŁ

Według prasy angielskiej, stosunek sił na morzu Śródziemnem układa się w sposób następujący: Anglja i Francja: 4 pancerniki po 30 tys. tonn, 2 pancerniki po 22 tys. tonn, 2 lotniskowce, 10 ciężkich krążowników, 9 lekkich krążowników, 64 kontrtorpedowce, 8 torpedowców, 48 łodzi podwodnych, 6 ścigaczy torpedowych.

Włochy i Niemcy, włączając eskadrę niemiecką, która udała się na manewry: 2 pancerniki po 23.600 tonn, 3 pancerniki po 10 tys. tonn, 7 ciężkich krążowników, 18 lekkich krążowników, 59 kontrtorpedowców, 70 torpedowców, 110 łodzi podwodnych, 50 ścigaczy torpedowych.

Tabela ta wykazuje przewagę floty anglo - francuskiej w pancernikach i ciężkich krążownikach oraz przewagę floty włosko - niemieckiej w krążownikach lekkich, ścigaczach i łodziach podwodnych.

Ważnej rzeczy nie uwzględniła tabela, mianowicie przewagi lotnictwa włoskiego. Dwa lotniskowce angielskie nie zastąpią wspaniałych eskadr i baz porozmieszczanych w różnych punktach morza Śródziemnego, a przede wszystkim w Maroku hiszpańskim i na Balearach. A z ostatnich doświadczeń wiemy jak niebezpieczne dla okrętów są ciężkie bombowce.

WIELKA GRA

Zanosi się więc na starcie potęg morskich. Kto wie, czy nie rozegra się odrazu bitwa decydująca. Trudno przewidzieć, czy spotkanie flot nastąpi właśnie pod Gibraltarem, czy

też w mniejszem lub większem oddaleniu, zdaje się jednak, że raczej w pobliżu cieśniny.

Ach, gdybyśmy to wiedzieli, co w Gibraltarze piszczy. Na zwykłej mapie, wyjętej z atlasu szkolnego, okolice twierdzy nie przedstawiają się ciekawie. Ale spójrzmy na mapę z podziałką choćby 1:1.000.000, przekonamy się wówczas, że zarys obu brzegów jest wielce urozmaicony.

Nie mogąc wniknąć w przygotowania obustronne, porzestańmy z konieczności na obserwowaniu zjawisk pobocznych. Połączmy zjawiska takie, jak upór Mussoliniego, który trzyma swe wojska w Hiszpanji, odpłynięcie floty niemieckiej ku portom hiszpańskim, przyłączenie się tejże Hiszpanji do paktu antysowieckiego, wreszcie niepokój w Londynie z powodu obecności wojsk włoskich na tyłach Gibraltaru, wszystko to razem świadczy, iż tam właśnie, a nie gdzieindziej, leży ów punkt niebezpieczny.

ANGLJA CZUWA

Zajęcie Gibraltaru przez połączone wojska włosko - niemiecko - hiszpańskie i rozbicie floty angielsko - francuskiej odcięłoby Anglję od Indji, Francję od Algieru i Maroka, włoskom zaś oddałoby Suez a wraz z Suezem bliższy i dalszy świat muzułmański. Równałoby się to wygranej osi Berlin — Rzym.

Rzecz prosta, jeżeli piszącego te słowa zastanowił pewien zbieg wydarzeń, to tem większą uwagę musieli zwrócić na te wydarzenia ludzie do tego powołani. Anglja czuwa

Przyzwyczajeni do spoglądania w przeszłość i przyszłość anglicy pamiętają dobrze o zmienności dziejowych wypadków. Pamiętają, że obok wejścia do cieśniny Gibraltarskiej leży Trafalgar, że w tym właśnie zakątku

wały się już losy największych potęg świata.

ZAKOŃCZENIE

Na tem kończę rozważania o tak zwanym punkcie newralgicznym Europy. Napisałem to, co mi się wydaje prawdopodobne. I gdyby zażądano odemnie streszczenia powyższego w jednym tylko zdaniu, tak bym powiedział: „Jeżeli ma być wojna, to Rzesza musi zaryzykować rozgrywkę na morzu, gdyż na lądzie nie ma szans zwycięstwa“.

Narazie mocarstwa morskie zajmują wygodne punkty strategiczne w basenie morza Śródziemnego. Włosi, w ciągu kilku dni, obsadzili Albanję, która w rzeczywistości od dwudziestu lat była przez nich rządzona. Na Majorce też siedzą włosi, zagrażając żegludze francuskiej. W Hiszpanji, zwłaszcza w prowincji Kadyksu, powstaje coś w rodzaju kondominium niemiecko - włosko - hiszpańskiego. Cyklady, Dodekanez, okolice Bosforu — wre tam gorączkowa praca, umacniane są porty, odbywają się przesunięcia wojsk. Grecja oddaje swe wyspy do dyspozycji anglikom, Turcja obiecała im przyznać swobodę ruchów w cieśninach.

Zdawałoby się, świat już nie uniknie wojny. A może właśnie dlatego, że jest tak bliska, że wszystkim narodom zajrzała już w oczy, nastąpi opamiętanie.

A może, w co zespół MERKURYUSZA gorąco wierzy, Anglja i Francja zaspokoją słuszne żądania włosków i Mussolini odsunie się od Berlina. Świadczyłoby o tem odmienne reagowanie obu dyktatorów na apel prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Polska spokojnie czeka. Napadnięta, odpowie natychmiast. Jeżeli rozpłyną się chmury i wojny nie będzie, wyjdziemy z tej próby silni.

Okruchy tygodnia

Trudno nie zacząć sprawozdania tygodniowego od wzmianki o subskrypcji na pożyczkę przeciwlotniczą. Żywiolowość, z jaką polacy niosą ofiary na dozbrojenie armji jest w tych mrocznych czasach czemś tak radosnem i pokrzepiającem, że do prawdy, nie da się z niczem porównać. Suma zadeklarowana dobiega już sumy głośnej Pożyczki Narodowej z przed sześciu lat i najprawdopodobniej przewyższy ją wkrótce.

W tym prostym, nieskomplikowanym odruchu, jakim naród odpowiedział na wezwanie wojska, czuje się działanie głębokiego instynktu politycznego, właśnie dlatego, że odruch jest tak powszechny i żywiolowy. „Cokolwiek jest i będzie“ zda się mówić naród cały „a samoloty i armaty zawsze potrzebne. Cokolwiek jest i będzie, nie ustąpimy“.

KTO ILE

I jak zwykle, najmniejsi składają ofiary największe, najwięksi najmniejsze. Zdumiewająca rzecz: żydy, którzy przecież przedewszystkiem nie cierpią Hitlera, dają sumy śmiesznie małe. Pewien król stali, miliard w pełnem tego słowa znaczeniu, zadeklarował... 20 tysięcy złotych. To tak, jakbym ja dał czterdzieści groszy.

Czy wiecie, Przyjaciele, jak się w tej historycznej chwili zapisały najgrubsze i z największemi szczękami rekiny gospodarcze polskiego morza? Bekoniarze? Wstrzymuję się od określeń, daję gołe fakty:

W gazetach podano do publicznej wiadomości, że Polski Związek Eksporterów Bekonów (Führerem jest p. Wiktor Przedpeński) ofiarował na cel dozbrojenia armji półtora miliona złotych (mniej więcej tyle, co pół-

torej złotówki, ofiarowane przez zwykłego urzędnika państwowego, lub prywatnego).

DETALE

Ale nie koniec na tem. Prawdziwie zdumiewająca historia rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy się odłoży gazetę i zacznie telefonować do znajomych o bliższe szczegóły, niepodane do prasy. Otóż dowiadujemy się wtedy, że bekoniarze do tego półtora miliona załączyli instrukcję, jak i co. A więc: pół miliona z tej sumy na pożyczkę lotniczą. Aha. Czyli nie taka znów łaska pańska, nie żaden prezent „na cel“, tylko pożyczka, zwrotna, a i owszem oprocentowana. Pożyczka jest ofiarą dla niezbyt wypchanej kieszeni. Kto daje pożyczki 1.000 złotych, mając tyleż miesięcznego dochodu, robi niewątpliwie ofiarę. Ale kto puchnie od gotówki i nie wie, gdzie ją pewnie lokować, ten na pożyczce przeciwlotniczej robi wcale niezły interes. Nie najlepiej, ale niezły.

Dalej, drugie pół miliona związek bekoniarzy daje na FON. Aha! — myśli Czytelnik, to więc jest tym prezentem „na cel“. Zaraz, zaraz. Bekoniarze dają na FON, ale „z tem, że ta suma pójdzie na zakup portfela akcji fabryki sztucznego kauczuku KER“.

Co? Dobry prezent? Kupują akcje, a pisze się w gazetach, że „dają na FON“. Jak to nazwać, już sami Czytelnicy będą wiedzieli.

TRZECIE PÓŁ MILJONA

Trzecie pół miliona bekoniarze rozdzielili pomiędzy siebie. To znaczy, tę sumę złożą poszczególne fabryki. I naprzykład, fabryki spadkobierców takiego Uszera Rubinsohna, false Oskara Robinsona zapłacą... aż... 30

tysięcy złotych! (to znaczy, że gdyby referent ministerjum dał 30 groszy byłoby hojniejszy, mniejwięcej cztery do pięciu razy).

Tak żydy finansują pożyczkę przeciwlotniczą.

Okazuje się, że Hitlera nie kochają. Bardzo nie kochają. Ale jeszcze bardziej kochają gotówkę.

TROCHĘ SPOKOJNIEJ

Nareszcie prasa żydowska trochę przestała robić wiatr z tą wojną. Bo już, Bogiem a prawdą, było tego za dużo.

Z wizyty ministra Becka robili jakąś fantastyczną historję. Taki gwałt, jakby już jutro miały grzmieć armaty. I tylko bardzo uważny czytelnik depesz, nie dający się uwieść bombastycznym frazesom, a poszukujący faktów, tylko, powiadam, bardzo zimnokrwisty czytelnik mógł zauważyć, że minister Beck *nie podpisał w Londynie żadnego paktu*. Wspólne komunikaty, oświadczenia, obiady, śniadania, fotografie, toasty, buzi z dubeltówki, owszem, ale żadnych weksli.

I to jest właśnie to, czego było trzeba. Tym razem minister Beck wraca rzeczywiście, jako tryumfator. Zrobił jedyną rzecz, która była w tej chwili do zrobienia: zaczął porozumiewać się z Anglią. Zrobił ją pierwszorzędnie. A drugą rzecz zrobił jeszcze lepiej: nie oddał się w żaden pacht bnei - brytyjskimmacherom. Jeszcze żydy czekają, zanim zaczniemy dla nich wyciągać kasztany z ognia.

OTWARCIE

Myślę, że te słowa dojdą do rąk Czytelników. Są najzupełniej zgodne z polską racją stanu, wymaganiami chwili obecnej i, co najważniejsza, z dobrem narodu polskiego.

Otóż tak: Niemcy muszą zrozumieć, że nie tylko na jakąś konkretną propozycję, nietylko na samo poruszenie tematu, ale wprost *na najlżejszą aluzję do tematu zmiany cze-gokolwiek w stosunkach polsko - niemieckich* — z wyjątkiem zwrócenia nam Gdańska i Prus Wschodnich — na najlżejszą aluzję, odpowiadamy natychmiast mobilizacją i bijemy się do zdechu. Ani guzika, jak powiedział Marszałek Smigły. I na tym punkcie zawsze nastąpi błyskawiczna, powszechna, żywiołowa konsolidacja całego narodu. Pod każdym rządem, pod każdym reżimem.

Z Anglią, czy bez Anglii, z żydami, czy djabłami, czy samotnie, w pojedynkę, choćby przeciwko całemu światu: wojna i tylko wojna.

Ale też niechaj sobie to dobrze zakonotują mędrzy z Sanhedrynu, mobilizujące teraz świat przeciwko Hitlerowi, że wcale nam się nie śpieszy na wojnę żydowską. Nowoczesnego Hamana niech sobie wykańczają sami.

Wojna z Rzeszą, okrążającą nas od południa, czy dybiąca na nas na północy — oczywiście. Ale wojna z hitleryzmem? Śmieszna idea.

NASZ KURS

Przeciwnie, w najlepszym naszym interesie leży nie inny ustrój w Niemczech, jak właśnie hitleryzm. W naszym interesie leży to właśnie, aby ten ustrój utrzymał się tam jaknajdłużej i abyśmy, gdy nareszcie i my będziemy mogli zacząć odżydzać Polskę, abyśmy, powiadam, znaleźli sojusznika.

Poco Hitler zajął Czechy? Nie wiem i nigdy nie zrozumieję. Poco wlaź na Słowaczną, okrążając nas od południa? I na to pytanie nie silę się odpowiadać. Być może, iż ten

krok, grubo niełojalny wobec nas, doradziły mu te pisklęta Hanussena, ta sama paczka okultystyczno - masońsko - wróżbiarska, która go wpędza w wojnę z katolicyzmem. W każdym razie doradzić mu to mógł tylko wróg sprawy niemieckiej.

KURS NIEMIECKI

Bo krok ten jest zarówno wrogi Polsce, jak Niemcom. Niemcy mają tylko dwie drogi do wyboru:

Albo realizowanie swoich planów światowładnych, na zachodzie Europy, na morzach, w kolonjach, drogę Barbarosów i Ottonów, a ta droga wymaga kategorycznej rezygnacji z planów wschodnich, rosyjskich, ukraińskich, słowackich — bo to jest nasza sfera wpływów, nasz warunek istnienia, a tylko z Polską, nigdy bez Polski, Hitler osiągnie panowanie nad światem.

Albo prowincjonalna polityka państwka pruskiego, polityka komturów krzyżackich i Fryców, polityka Gdańska i Prus Wschodnich, polityka Drangu nach Osten, polityka planów ukraińskich, czyli wprost droga do wojny z Polską i powtórzenia roku 1914.

Na tę drogę usilnie pchają Niemców żydy. W razie przegranej Niemiec, a w obecnym układzie sił, przegrana ta jest nieuchronna (w tej wojnie pierścień byłby ściśle zamknięty; eksperyment państw neutralnych, całymi wagonami pchających do Niemiec surowce i materiały wojenne, jużby się nie powtórzył; międzynarodówka, wówczas sprzyjająca Niemcom, dziś jest przeciwko nim z zim-

ną, nieubłaganą, prawdziwą żydowską nienawiścią; a na ós Berlin — Rzym niema co liczyć! Jak dwa, a dwa cztery, óska pęknie!), otóż w razie przegranej Niemiec — natychmiast podniosłaby tam głowę komuna. Nam wcale nie byłoby przyjemnie znaleźć się nagle między komunistyczną Rzeszą i komunistyczną Rosją, ale też i Niemcy muszą zrozumieć, że ta wojna i dla nich byłaby zabójcza.

Plan międzynarodówki Złotego Cielca mądrze jest obmyślony.

TROCHĘ HUMORU

Historyczne chwile nie były pozbawione i momentów wesołych. Cudno wprost były w tych czasach artykuły p. Niedziałkowskiego:

„Nareszcie Polska zrozumiała, gdzie jest jej miejsce!... Wśród państw demokratycznych, a nie wśród hyjen faszystowskich!... Nareszcie stanęło na naszym... itd.“

Pan Niedziałkowski, jako spadkobierca fortuny i tytułu Buttlerów, jest lordem angielskim, ale angielskiego poczucia humoru po Buttlerach nie odziedziczył, boby się sam uśmieł ze swoich artykułów. Jaktó? Czyż Wasza Dostojność istotnie myśli, że my z Niemcami, w razie czego, o pp. Osietzkich i Thaelmanów, a nie o Gede i PeOeM? Szklankę wody, Wasza Dostojność, szklankę zimnej wody. No i wartoby Waszej Dostojności wziąć pod uwagę, że „Robotnik“, to nie radjostacja sowiecka. Towarzysze z Moskwy już dość mętliku w Polsce robią drogą eteryczną, wystarczy, nie trzeba przylewać atramentu.

Chętnie, jako płatni prenumera-

Pośpiesz się — jest już bowiem na wyczerpaniu niezmiernie ciekawa i aktualna książka

JANA WSZEBORA Polaka z Prus Wschodnich

„Głos Krwi i Ziemi“

Do nabycia w składzie głównym „Kronika Rodzinna“ — Warszawa Podwale 4 oraz we wszystkich księgarniach. **Cena tylko zł. 1.—**

torzy cennego pisma Waszej Dostożności, prześlemy swemu redaktorowi dziesięć deka bromu.

NA WOLNOŚCI

Po osiemnastu dniach odosobnienia, naczelny redaktor „Słowa“ wileńskiego, Stanisław Mackiewicz opuścił Bezę Kartuską.

Powróciwszy do Wilna, red. Mackiewicz ogłosił w swym dzienniku, że na przeciąg sześciu miesięcy wstrzymuje się od pracy publicystycznej.

Blizsze szczegóły w tej sprawie nie były dotychczas ogłoszone.

J. B.

PERSIL - HENKO - ATA

Centrala firmy mieści się w Düsseldorfie, a nazwa jej: Persil, Ata i Henko. Przed kilkoma dniami firma ta wydała łącznie z oficjalnym niemieckim frontem pracy specjalny numer reklamowy, w którym znalazł się artykuł p.t. „Wschód — kraj niemieckiego przeznaczenia“. Niesłychane i tendencyjne brednie tego artykułu nie byłyby może godne uwagi, gdyby nie to, że wyroby wspomnianych firm mają szeroki zbył w Polsce, a filja centrali düsseldorfskiej mieści się w Bydgoszczy. Cytujemy: „Pierwszą falę polskiej furii musiały wstrzymać Wschodnie Prusy, gdy Jagiełło wraz z szumowinami rosyjskich stepów napadł na kwitnącą prowincję Zakonu Krzyżackiego, niosąc zniszczenie.

Również Prusy Zachodnie (Pomorze) przeciwstawiły się długo polskiej żachłanności („Ländergier“) aż do chwili, gdy dnia 18 marca 1569 r. sejm polski w Lublinie wbrew wszystkim zasadom prawa międzynarodowego pozbawił prowincję nadwiślańską jej suwerenności i proklamował jako terytorium polskie.

Zalste, tak Cześć, Polacy jak i kraje bałtyckie niezaskutecznie uzyskali państwa, które nie znajdują się w żadnej proporcji do ich historycznego dorobku i przestrzeni, przez nich zamieszkaanej.

Niemcy utraciły Poznańskie, swój śpi-chlerz zbożowy, którego, jako kraj przemysłowy potrzebowały bardziej, niż Polska, jako państwo chłopskie.

Kultury europejskiej nie mogli i nie mogą ochronić Słowianie. Czynili to zawsze Germanie, Niemcy, stojąc jako przedmurze Europy.

Azja znowu rusza, tym razem w postaci bolszewizmu. Jako przedmurze zawładło zupełnie państwo czechosłowackie, zawładnie również Polska z powodu wewnętrznego rozdarcia wywołanego przez mniejszości narodowe i partie“.

A AUTORKA W POLSCE

„Kurjer Poznański“, informuje, że wytwórnją fabrykatów firmy - autorki w Polsce jest Persil — Polska Spółka Akcyjna w Bydgoszczy, za którą stoi niemiecka firma Henkel i S-ka. Jako się rzekło, wyroby wymienione są szeroko reklamowane zarówno przez prasę polską, jak i innego rodzaju środkami: a więc w tramwajach miejskich, plakatami, ulotkami itp. Firma Persil et Co rzuca duże pieniądze na reklamę. Liczą się z nią pisma polskie, wszakże w obliczu niesłychanej prowokacji, jakiej dopuściła się centrala w Düsseldorfie, wszystkie pisma powstrzymały się od umieszczania dalszych reklam Persilu, Aty i Henko.

Akcji takiej należy ze wszech miar przyklasnąć. Dłwne wszakże wydaje się stanowisko Związku Wydawców, grupującego w swem łonie prawie wszystkie dzienniki i perjodyki polskie. Związek doradził wprawdzie wydawcom pism powstrzymanie się od umieszczania reklam wymienionych firm niemieckich, lecz jednocześnie zalecił nieatakowanie ich z tego rzekomo powodu, że centrala w Düsseldorfie nic nie ma wspólnego z delegaturą na Polskę w Bydgoszczy. Podobne stanowisko Związku Wydawców wydaje nam się niewłaściwe, tembardziej, że chodzi tutaj o najbardziej żywotne interesy narodu i

państwa polskiego. Jak nam wiadomo, pisma wielkopolskie tudzież kupiectwo tej dzielnicy Polski wypowiedziało się z całą stanowczością przeciwko prowokacji firmy niemieckiej i walczą z nią nietylko biernie przez nieumieszczanie ogłoszeń, ale atakują wręcz i z otwartą przyłbicą.

Takie stanowisko uważamy za jedynie słuszne, mimo że delegatura bydgoska złożyła Związkowi Wydawców jakieś tłumaczenia i twierdzi, że nie ma nic wspólnego z centralą w Düsseldorfie. Na podkreślenie zasługuje stanowisko „Warszawskiego Dziennika Narodowego“, który mimo zaleceń Związku Wydawców wystąpił zdecydowanie przeciwko prowokacji firmy niemieckiej i słusznie nawołuje opinię polską i pisma polskie do zdecydowanego bojkotu wyrobów bezczelnej firmy.

Co do naszych Czytelników, to jesteśmy przekonani, że od dziś nikt z Nich, nie weźmie do ręki wyrobu z mraka Persil - Henko, lub Ata.

Ś.P. BRONISŁAWA DŁUSKA

W 74 roku życia zmarła Bronisława Dłuska, siostra rodzona znakomitej uczonej polskiej ś.p. Marji Skłodowskiej-Curie. Zmarła była inicjatorką i założycielką Instytutu imienia swej znakomitej siostry przy ulicy Wawelskiej w Warszawie. Podkreślić wypadnie, że zmarła i jej mąż doktor Kazimierz Dłuski byli pionierami walki z gruźlicą w Polsce. Znane jest powszechnie sanatorium imienia Dłuskich w Zakopanem, które ma nietylko niespożyte zasługi w dziedzinie walki z gruźlicą. W sanatorium tem koncentrował się przed wojną ruch niepodległościowy i częstymi a nawet stałymi bywalcami tego sanatorium byli: Piłsudski, Żeromski, Sienkiewicz, Kasproicz i inni.

Schodzi do grobu jeszcze jedna po-

stać zapisana trwałemi zgłoskami w dziedzinie trudów i walk o niepodległość. Postać cicha, szara może, a jakże wiele mająca zasług. Dziełem Dłuskich było nietylko sanatorium zakopiańskie. Zasługi ich rozciągają się na szersze tereny, jeśli chodzi o walkę z gruźlicą. Szereg ośrodków leczniczych do walki z gruźlicą powołanych zostało przez nich inn. w Aninie, Sródborowie, Otwocku.

R. M.

Nasi współcześni

SIR ANTHONY EDEN

kuzyn firmy Kuhn, Loeb et Co

Gdy wobec lorda Austena Chamberlain krytykowano zbyt szybką karierę młodego dyplomaty nazwiskiem Robert Anthony Eden, kwestjonując zasadniczo jego zdolności — stary minister zawyrokował:

— Człowiek, który tak wiąże krawat, jak sir Anthony Eden, ma niewątpliwie zdolności dyplomatyczne.

Opinię tę lord Chamberlain poparł przymrużeniem oka, przecinającem wszelką dyskusję.

Od tej pory minęło lat równo piętnaście i dalszy przebieg kariery sir Anthony Edena potwierdził w całej pełni ocenę lorda Chamberlaina. Młody dyplomata już jest najgłośniejszym politykiem globu. Coprawda, jeśli idzie o rozgłos i sławę, to miał ją od zarania swej działalności. Nie miał zaraz po opuszczeniu kolegijum prasa krajowa i zagraniczna zaczęła wystawiać nowy a niezwykle talent; gdy zaś sir Anthony został członkiem parlamentu (miał wówczas zaledwie lat 24) jednogłośnie prawie okrzyknięto go za geniusza.

Prawie jednogłośnie, powiadam, bo w chórze pochwalnym nie brały udziału wszystkiego może dwa albo trzy małe tygodniczki jakiś tam „The

Patriot", jakiś tam „The Fascist”. Wiadomo, prasa faszystowska to zawsze sabotażyści i malkontenci. Ale wielkie dzienniki, Timesy i Manchester'skie Gwardjany, Daily Maile i Daily Expressy, czyli prasa lorda Northcliffa (de domo Jakób Stern) i prasa lorda Beaverbrooka (de domo Blumenfeld) — wzięła młodego dyplomata pod opiekuńcze skrzydła.

KARJERA

Dziś, jak powiadam, sir Anthony Eden jest najgłośniejszym politykiem globu. Ma zaledwie lat 41, a już:

1) Wprowadził powszechną modę na podstrzyżony i zarazem podkrecony wąsik.

2) Wynałazł kamizelkę z klapami, tak modną od lat jedenastu.

3) Przywrócił do mody noszenie tej części stroju w odmiennym od reszty garnituru kolorze, najczęściej tabaczkowym, piaskowym, popielatym lub (co ze szczególniejszym aplauzem przyjęli młodzi gentelmanowie z Bielańskiej i Nowolipek) w kolorze marynowanej oliwki.

4) Wskrzesił z martwych guziki z perłowej masy przy wyż rzeczonyj części ubrania.

Niepowodzenia (któryż z mężów stanu ich nie miał?) w działalności sir Anthony Edena są właściwie drobne i niegodne uwagi. Wszystkiego nie udało mu się:

1) Wprowadzenie zielonych getrów na wyścigi.

2) Wplątanie świata w wojnę powszechną podczas awantury abisyńskiej.

3) Utrwalenie mody kamizelek z gorse, obszytym tasiemką, która to moda, ku przygnębieniu jej genialnego twórcy, przeminęła szybko.

4) Nie udało się też wielkiemu mężowi stanu sławna promenada floty

angielskiej na morze Śródziemne w roku 1935.

5) Nakoniec, mimo forsownych wysiłków, sir Anthony nie zdołał też wylansować kamizelek w barwne, fantazyjne desenie.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że sir Anthony Eden jest wysokiej klasy ekspertem w zakresie kamizelek. Słusznie też prasa światowa składa hołdy talentom politycznym młodego, a tak już zasłużonego dyplomaty: kamizelka bowiem zawsze była poważnym czynnikiem polityki angielskiej, czego wyrazem choćby jest historia ostatniego guziczka tego fragmentu garderoby męskiej, stale, od czasu wizyty karlsbadzkiej Edwarda VII, niedopinanego przez prawdziwie wielkich mężów stanu.

SPIRITUS MOVENS

Jeszcze słuszniej też z sir Anthony Edena uczyniono spiritus movens dyplomacji brytyjskiej, któż bowiem

PRZODUJĄCA
MARKA
ŚWIATA



lepiej, niż ten młody, a tak genialny polityk może pełnić urzędy: pierwszego podsekretarza stanu spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, lorda Pieczęci Prywatnej JKM, członka Tajnej Rady królewskiej, a w roku 1935 ministra spraw zagranicznych?

W tajnikach polityki światowej sir Anthony Eden orjentuje się, można powiedzieć bez przesady: świetnie. Raz, jako pupil lordów Northcliffa i Beaverbrooka, ludzi bardzo dobrze poinformowanych o kulisach mechanizmu rządu światowego; dwa, jako kuzyn pewnego wielkiego banku nowojorskiego, który już od szeregu lat stoi przy korbie onego mechanizmu, mianowicie banku Kuhn, Loeb et Co; a trzy, jako szwagier głośnego ministra Litwinowa, jednego z dość czynnych mechanizmów w tym interesie.

PAUL FERDONNET

W książce p. Paul Ferdonnet p. t. „La Guerre Juive“, wydanej niedawno w Paryżu, czytamy bowiem tę oto interesującą informację:

Anthony Eden, mason wysokiego stopnia, jest kuzynem żyda niemieckiego Williama Wisemana, szpiega angielskiego w Nowym Jorku, obecnie współnika banku żydowskiego Pawła Warburga p. f. Kuhn. Loeb i Co w Nowym Jorku, który finansował rewolucję bolszewicką.

Anthony Eden jest również szwagrem komisarza bolszewickiego Majera Mojsiejewicza Wałacha vel Buczonana vel Finkelsteina vel Litwinowa, gdyż ożenił się z siostrą jego żony, córką bankiera Warburga.

STARZY ZNAJOMI

— Ależ to wszystko — wykrzyknie Czytelnik — nasi starzy znajomi! Wiseman, Kuhn, Loeb, Warburg, Litwinow! To Edenik z tej sfory?

— A tak, a tak — odpowiemy.

— No to rozumiem teraz — doda Czytelnik — skąd tak wielka i wczesna reklama tak młodego dyplomaty!

Ha! Nieprawdaż? Nieprawdaż, że się rozumiemy? Wiemy, jak to jest z tymi młodymi genjuszami, którym już na ławie uniwersyteckiej prasa pieje hymny tryumfalne. Wiemy, wiemy. Sami też mieliśmy bardzo zdolnych i utalentowanych kolegów... i lata minęły, a wciąż jakoś Edena mi nie są, a przeciwnie mają dwieście złotych pensji i durnia szefa. Wiemy, wiemy. Błyskawiczna karjera, fenomenalna zdolność et tratata.

Tak, tak. Starzy znajomi. Ale ponieważ już tyle razy pisaliśmy o nich, przeto tylko pokrótce, szkicowo, sumarycznie, ołówkiem, do notatnika:

WARBURGI

Jest, jak Szanowni Państwo zapewne pamiętają, a właściwie było, bo jeden umarł — było, powiadam, trzech braci Warburgów: Paweł, Maks i Feliks. Ozdoby rasy Sary, jak powiada Nowaczyński, a zarazem potentaci międzynarodowego rynku finansowego.

Maks, właściciel banku w Hamburgu, ściśle współpracujący swego czasu z Syndykatem Westfalsko - Reńskim (tym samym, który finansował rewolucję niemiecką w r. 1918), był w Niemczech przed rewolucją hitlerowską czemś w rodzaju dyktatora, z władzą, tak na oko licząc, jakiegoś cztery razy większą, niż Hitler. Ześrodkował w swem ręku akcje szeregu banków niemieckich, hut, towarzystw transportowych (w towarzystwach Hamburg - America Line oraz Deutscher Lloyd Maks Warburg był głównym właścicielem).

Paweł, także bankier, ożenił się w roku 1895 z córką bankiera Loeba i stał się współnikiem banku Kuhn, Loeb et Co, jak się zdaje, siedliska

sztabu złotej międzynarodówki. Ten to Pawełek, którego jedna córka wyszła za towarzysza Litwinowa, a druga za sir Anthony Edena, finansował, razem z głównym akcjonariuszem banku Kuhn, Loeb et Co, Jakóbem Schiffem, rewolucję bolszewicką, za pośrednictwem Firstenberg - Haneckiego i banku Rafała Scholaka w Sztokholmie.

W ROKU 1912

W roku 1911 jak pisze „Le Grand Occident“ z lutego b.r., Paweł Warburg przedstawił rządowi U.S.A. plan centralizacji banków federalnych. Wydano bill, stwarzających sławny Federal Reserve Board, którego dyrektorem został w roku 1912 Paweł Warburg. Obejmując ten urząd, Warburg oświadczył: „Stworzyłem ten bank na wypadek wojny“.

W roku 1912 złożył to cenne wyjaśnienie bankier Warburg. W roku 1912. Dobrze brzmi to zestawienie w roku 1939, nieprawdaż? W roku 1939, gdy tak bardzo w modzie jest pisanie przez głośnych historyków grubych dzieł p.t. „Przyczyny wojny światowej“, z nieodmienną konkluzją, że „niewiadomo właściwie, kto wywołał wojnę“.

Niewiadomo. Tajemnica natury. Zagadka dziejów.

Gdy w roku 1914 wojna wreszcie wybuchła, Pawła Warburga „powołano“ do Rady Obrony Narodowej. Razem z dyktatorem surowcowym, Bernardem Baruchem (także ozdoba rasy Sary). Warburg, jako dyktator finansowy, posiadał w U.S.A. pełnię władzy.

TYMCZASEM

W tym samym czasie brat Maks kierował po staremu bankiem „M. Warburg i S-ka w Hamburgu“ i bę-

dąc w ścisłym kontakcie z Kaiserem przeprowadzał finansowanie niemieckich pożyczek wojennych.

Po skończonej wojnie Stany Zjednoczone wysłały do Paryża, jako eksperta finansowego, Pawła Warburga. Berlin wysłał Maksa Warburga. Berlin spotkali się w Wersalu i zrobili pokój. (Trzeci braciszek, Feliks, był podczas wojny pośrednikiem między Hamburgiem a Nowym Jorkiem i mając na zawołanie pasporty dyplomatyczne wszystkich państw, jakich tylko chciał, cyrkulował swobodnie po Europie i Ameryce).

Oto, czemu bankier Jakób Schiff wyznał w chwili szczerości, jeszcze w roku 1917:

— Wojna może się skończyć, jak chce. My, żydzi, już ją wygraliśmy.

FIRSTENBERGI

Dla Czytelników polskich ciekawym będzie szczegółkiem, że komisarz Firstenberg - Hanecki, ten sam, który odegrał tak ważną rolę w finansowaniu operacji, zwanej rewolucją bolszewicką, jest rodzonym bratem kupca warszawskiego Henryka Firstenberg, zamieszkałego w Warszawie i ożenionego z córką innego kupca warszawskiego, Fabiana Klingslanda, którego znowu synek, p. Zygmunt Klingsland, szwagier obu Firstenbergów, robi deszcz i pogodę na pewnym odcinku życia polskiego w Paryżu.

Tak, tak. Firstenbergi, Warburgi, Edeny to szeroko rozgałęziona socjeta. A propos: niech sobie Szanowni Czytelnicy raz jeszcze przeczytają uwagi kol. Budzyńskiego w nr. 14 MERKURYUSZA.

Ostatnio lansuje się w Londynie uparcie bezsensowną pogłoskę, w którą nikt poważny nie wierzy, iż przystojny kuzyn firmy Kuhn, Loeb et Co ma zostać premierem. No, to chy-

ba byłby już zbyt wielki sukces, nawet, jak na wynalazcę piaskowej kamizelki z perłowymi guziczkami.

Choć, trudno zaprzeczyć, że na tem stanowisku sir Anthony mógłby wiele zrobić. I nadzwyczaj usłużyć swym opiekunom, krewnym i powinowatym.

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA. (Red.)

GAZETA POLSKA

— PISMO CODZIENNE —

Warszawa, 14 kwietnia

W położeniu obecnym, które cechuje niezwykłą wprost płynność i zmienność sytuacji międzynarodowej, jest rzeczą niezmiernie wagi zachowanie w trudnym bardzo języku dyplomatycznym jaknajdalej idącej ścisłości. W imię tej zasady musimy stwierdzić, że jednostronne gwarancje udzielone przez rządy brytyjski i francuski nie są objęte polsko - angielskim układem o wzajemnej pomocy, ani aliansem polsko - francuskim. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że nie stwarzają one, ani też stworzyć nie mogą żadnych nowych zobowiązań dla Polski.

(Komentarz do oświadczeń premierów Chamberlaina i Daladier).

Cassandre

MEMORANDAIRE BELGE DE LA VIE POLITIQUE, LITTÉRAIRE, ARTISTIQUE

Bruksela, 8 kwietnia

Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Czech, dla Anglii stało się jasne: 1) że Niemcy rozpoczynają serję podbojów z zamiarem narzucenia hegemonji gospodarczej i politycznej krajom Europy wschodniej; 2) że, aby przeciąć drogę imperjalizmowi niemieckiemu trzeba jaknajspieszniej znaleźć żołnierzy w tymże zakątku Europy.

To też rząd angielski przystąpił do tworzenia ligi, którą nazwaliśmy niedawno ligą narodów czynnych. Chodziło o to, by powstał blok państw zagrożonych, zdecy-

dowanych do stawienia zbrojnego oporu w razie jakiegokolwiek nowej zachcianki niemieckiej. Innemi słowy, chodziło o stworzenie koalicji, któraby wchłonęła Rosję sowiecką, Polskę, Rumunję, Jugosławję, Grecję i Turcję.

Minęły trzy tygodnie. Pierwszy, i narazie jedyny, skutek tych zabiegów, to polsko - angielski pakt wzajemnej pomocy, który zresztą narodził się z pewnymi trudnościami. Przedewszystkiem Anglja musiała zbliżyć się do Polski i zapewnić jej pomoc, nie wzamian, początkowo, nie otrzymawszy. Była to w polityce brytyjskiej nie byle jaka nowość. Bo wszak od czasów wielkiej wojny Anglja nie chciała przyjmować na się zobowiązań wobec państw wschodnich. Zawierała sojusze, lecz na zachodzie. Zawierała sojusze, lecz na zachodzie. Zawierała sojusze, lecz na zachodzie. Zawierała sojusze, lecz na zachodzie. Zawierała sojusze, lecz na zachodzie.

W takiej właśnie chwili p. Beck zjechał do Londynu. I zaraz się zabrano do stawiania kropek nad i.

Djalog polsko - angielski miał przypuszczalnie taki przebieg:

— To niemożliwe — mówił p. Beck — Polska chętnie pozawiera układy obronne, z Anglja i z innymi państwami, ale w pojedynkę. Nigdy natomiast się nie zgodzi na wejście do jakiegokolwiek bloku, czy będzie to blok demokratyczny, czy faszystowski. Taka jest zasada polityki polskiej.

— Doskonale — odpowiedzieli anglicy — niechże Polska wzmocni zawarte już przez się umowy, przedewszystkiem z Rumunją. Jak dotychczas, pakt ten obowiązuje tylko na wypadek najazdu ze strony Sowietów. Należałoby go rozciągnąć i na inne możliwości napadu.

— Tak, zastanówmy się nad tem — rzekł p. Beck. — Cóż jednak robić, jeżeli Rumunję zaatakują węgry? Proszę panów, jesteśmy z Rumunją w sojuszu, to się wie, ale z węgry łączy nas przyjaźń. Kiedy węgry odzyskali Zakarpacie, wówczas świętowaliśmy wskrzeszenie granicy polsko - węgierskiej, która nas zawsze łączyła, do której tęskniliśmy. Jakże teraz mamy przyjać na się zobowiązania sprzeczne z naszymi uczuciami? Krótko mówiac, Polska mogłaby się zgodzić najwyżżej na zagwarantowanie Rumunji granic od strony Jugosławiji, która jej atakować nie zamierza, oraz od strony Bułgarii, która jest zbyt słaba, by chcieć atakować. To narazie wszystko...

Odnarowawszy w ten sposób podsenty angielskie, które w sposób pośredni bądź bezpośredni chciały wciągnąć Polskę do koalicji antyniemieckiej, pułkownik Beck przeszedł do natarcia. Postawił swym angielskim rozmówcom pytanie, jasne, decydujące pytanie, którego nie można było uniknąć:

— W jaki sposób macie zamiar dotrzymać słowa? Wasze zapewnienia sprawiają

nam szczerą radość, gdyż mogą powstrzymać napastnika. Ale z jakim wystąpię wojskiem, aby nam pomóc w razie potrzeby? I jaką wybieriecie drogę? Albowiem od Tamizy do Wisły droga daleka...

I Londyn musiał wykrztusić odpowiedź na pytanie ministra Becka, że liczy na Rosjan, że Rosjanie zapłacą za weksel wystawiony przez Anglię, że wobec tego Polska, należąc do nadziei, podpisze nowy pakt z Sowietami. W ten miejscu p. Beck, bez żadnych ceregieli zawołał:

— Z Sowietami paktu nie będzie. Granic naszych nie otworzymy dla czerwonej armii, nawet gdyby się chciała bić przy naszym boku. Niemożliwe. Po wypędzeniu Niemców musielibyśmy wypędzać niepożądanych gości, którzy zbyt wielką mają ochotę do zagnieżdżenia się u nas. Dziekuję pięknie za takie pomysły. Nie mówiac już o tem, że Rosjanie i Niemcy, znalazłszy się na naszej ziemi, gotowi sobie podać ręce...

Ach, jakże odległe są czasy, kiedy podpis Anglii miał wartość złota! Dziś, przed zawarciem umowy z rządem angielskim, partnerzy zapytują, w jaki sposób umowa będzie dotrzymana. Narodziły się gotowe są walczyć jednocześnie za Anglię i za siebie, lecz pod warunkiem, że Anglia będzie się biła nie tylko za siebie.

Skończyły się piękne czasy, kiedy to Cytadela porzuciła na płaceni (co oczywiście też coś znaczy), by w odpowiedniej chwili wysłać swe wojska do wygrania bitwy ostatecznej.

Nie dziwnym się, że zaufanie znikło, skoro Anglia i Francja nie ocaliły Austrii, nie zapobiegły rozbirowi Czechosłowacji, ani brutalnemu zagarnięciu Czech i Moraw.

(Z artykułu „It's a long way to... Varsovie“).

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 7 kwietnia

Przedewszystkiem Polacy to co innego niż Czesi. Polska jest narodem żywym, który chce żyć. Tymczasem Czechosłowacja była to twór sztuczny, było to błędnostwo panów Wilsona, Benesza i Tardieu. I dlatego wszystko się załamało przy pierwszym podmuchu. Gdyby „wielkie demokracje“ popełniły szaleństwo śnieżąc Czechosłowacji z odsieczą, wynikałoby z tego krwawa i absurdałna wojna, bez nadziei ocalenia protegowanych obywateli czeskich, z pośród których dobra połowa przeszłaby od razu do przeciwnika, reszta zaś nie chciałaby się bić.

Polacy są z innej gliny. Można im zarzucać to i owo, można ganić ich sposób rządzenia się, krytykować ich politykę, ale nikt nie może zaprzeczyć, iż, jest to

naród żołnierzy, ożywionych fanatycznym wręcz patriotyzmem. Kto ich zna, ten nie będzie wątpił, że w razie napadu będą się bili do upadłego, nawet bez nowoczesnego sprzętu, bez sojuszników. I nic ich nie zdoła skłonić do układów z wrogiem.

(Z artykułu P. A. Cousteau).

GRINGOIRE

LE GRAND SEMBOURABANE PARCER, POLITTOOL LITTE AME

Paryż, 6 kwietnia

Kiedy Francja i Anglja postanowiły dać Polsce gwarancje przed napadem, Rosja sowiecka zaproponowała powrót do polityki zbiorowego bezpieczeństwa, czyli oparcie o zbankrutowaną Ligę Narodów, w której brak połowy państw, między innymi Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Włoch i Japonii.

Wreszcie w ubiegły poniedziałek, o godzinie 20 min. 30 radio moskiewskie oznajmiło, że Rosja sowiecka nie tylko nie może się podjąć dostaw sprzętu wojskowego do Polski, ale też nie wyrzeknie się dostaw surowców do Rzeszy.

(Z rubryki „Répétez - le“).

POLITYKA

Warszawa, 9 kwietnia

Jesteśmy narodem skłonny do entuzjazmu. Wiele wojen i bitew wygraliśmy, dzięki silnym zrywom psychicznym. Może więcej jeszcze przegraliśmy dlatego, że ci Polacy, których los umieścił na czele wojska, bali się czy nie umieli naród do lotu poderwać. Dziś to nie grozi. Wiemy, że ile razy zajdzie potrzeba skrzyknemy się wszyscy, bez względu na waśnie i spory, i wojna która wówczas nastąpi będzie wojną świętą. Ale, nie wiemy, kiedy wybije godzina tej próby. Musimy być czujni, musimy być gotowi. Oto jest wielka cnota wytrwałości, umiejętności czekania z bronią u nogi, którą musimy w sobie wyrobić.

Dwa niebezpieczeństwa psychiczne grożą nam dla tej postawy. Wykorzystanie nastrojów bojowych przez grupki nie mające nic wspólnego z interesem racji stanu, nuta triumfu przemycana w artykułach tych ludzi, którzy byliby doprowadzili Polskę nad brzeg przepaści, w której znalazła się Czechosłowacja, innymi słowy ślepa wiara i zaufanie do „sojuszników“ ze wschodu czy dalekiego zachodu, to jedno niebezpieczeństwo. I demobilizacja psychiczna przez niewytrwanie, to drugie niebezpieczeństwo.

(Wyjątek z artykułu redakcyjnego „Z bronią u nogi“).



Warszawa, 24 marca

Sytuacja żydów jest teraz lepsza, niż przed sześciu laty. Wtedy Hitler pokazywał swe ostre pazury żydostwu jedynie. Dla całego świata miał tylko piękne słowa o pokoju i współpracy. Wtedy przeto otrzymywaliśmy od świata conajwyżej wyrazy współczucia i sympatii, ale nikt nie odważył się stanąć do otwartej walki ze swastyką, żeby nas bronić.

I gdyby ta swastyka była niebezpieczeństwem istotnie tylko dla nas, żydów, to nasze położenie w Europie byłoby beznadziejne...

Teraz już cały świat czuje się zagrożony przez swastykę. Teraz już muszą się państwa i narody mobilizować przeciw Berlinowi. One oczywiście nie myślą przytem o nas. Lecz gdy podejmą tę walkę, to zwyciężą swastykę, a gdy ona upadnie, nadejdzie także nasze zbawienie — na obczyźnie i w Palestynie. A podjął walkę ze swastyką świat będzie musiał. Jej klęska jest pewna. I nasze zbawienie jest pewne.

(Z artykułu dr. M. Kleinbauma: „Cały świat przeciwko swastyce!“).

MYŚL NARODOWA

Warszawa, 16 kwietnia

Największą agencją prasową i ogłoszeniową w Europie jest francuska agencja Havasa. Jest ona oficjalną agencją Republiki Francuskiej. Założona została w roku 1835 przez żyda sefardyjskiego Charles Louis Havasa'a. Współpracownikiem Havasa'a był żyd niemiecki Bernard Wolff, który założył w roku 1849 Wolffsche Telegraphen Büro, oraz żyd Josaphat Beer, który założył w tymże roku w Londynie agencję Reutersa.

W r. 1879 po śmierci syna Havasa'a agencja została przetworzona w spółkę akcyjną, której głównymi akcjonarzami byli żydzi Erlanger, baron Hirsch i Arthur Meyer, właściciel pisma Le Gaulois. Potem żyd Rosenblath posiadał 1582 akcje. Kapitał wynosił 800 milionów franków. Dyrektorem generalnym agencji był żyd M. Leon Réniér, dyrektor agencji A-

gence Nationale de Publicité. Dyrektorem administracyjnym był żyd Horace Finally, dyrektor finansowy Komitetu Kopalni i były dyrektor Banku de Paris et des Pays - Bas. Agencja Havas posiada większość akcji Messagere Hachette, będącej pod kierownictwem żyda René Schoeller i która zmonopolizowała sprzedaż gazet i książek.

Agencja Havas'a kontroluje również Compagnie Française de Radiophonie, La Compagnie d'Exploitation de Grandes Marques, l'Agence Havas Belge, la Société Nouvelle de Publicité, les Annales, La Revue de Deux Mondes, Dam Publicité, Crédit Publicité, l'Agence Parisienne Hemet, Jep et Carré, Periodiques Publicité, la Société Européenne de Publicité, l'Affichage du Conseil Muniapol, la Compagnie Européenne Ticker, założoną przez Wolffa, Reutersa i Agence Tel. Suisse, Radio Paris i dział reklamowy 200 dzienników prowincjonalnych i największych dzienników Paryża.

Agencja Havas jest oficjalnym kierownikiem propagandy zagranicznej francuskiej i otrzymuje z tego tytułu subsydlum rządowe w sumie 13 milionów franków rocznie od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji. Około 1936 roku żyd niemiecki Jacques Stern nabył pakiet 20 tysięcy akcji Havasa'a i wszedł do Zarządu. Dyrektorami biura berlińskiego są żyd André Hesse i Raoul de Roussy de Salès vel Jacques Fransallés, syn żydówki amerykańskiej Rheims. Współpracownikami agencji Havas są żydzi: Israel Hirsch, szef informacji, L. Lièvre, C. Tabet, Qullici, Schuman (kuzyn Leona Bluma), Alary, Pravatiner vel Arnold, Jaxe, Grosse, Jophilson, Nathan, Sanlawski, Wolf i żydówka Gayman, siostra radnego - komunisty i przyjaciela mordercy André Marty, kierownika brygad międzynarodowych w Hiszpanii.

W rękach żydów jest również radiofonii francuska. W Poste Parisien pracują żydzi: Grünbaum - Gangenheim, Hirsch, Abonlker, Schmoll, Zagdoun, Lola Kohn-Robert, Diamant - Berger, Zadre, Parsons, Emmanuel, Jacob, Ginette Levy, Rebeca Salmona, Saxteder, Henri Bénazet.

Radio Cite: żydzi Felix Levitan, Jacques Meyer, Blenstein, Dreyfus, Walf, Jean Jacques Vital, Meverstein, Ben Said, Armen, Alice, Canetti. Radio 37: żydzi Ferral, Midlarsky, Ehrman, Hocker.

Radio Journal de France: żydzi Georges Boris, Georges Huisman, François Million, Radi, Andrée Viollis, Comert i François Crucy.

Radio P. T. T. — żydzi: S. Bloch, I. Klein, G. Lion, R. Nathan, C. L. Marx Salomon, Wolff, Diamant Berger, Mont Frey, Ludwig J. Meyer, Kaminhelm, Warner, Mireille, Ed. Rose.

Powższe dane zaczerpnięte z książki Paul Ferdonnet „La guerre Juive“. Jak wynika ze szczegółowych danych, zamieszczonych w tej niesłychanie ciekawej

książce, cała prasa francuska, za wyjątkiem nielicznej prasy narodowej, należy do żydów. Ciekawy czytelnik znajdzie w tej książce nazwiska wszystkich żydów wydawców i współpracowników. Warto by podobny rachunek sumienia zrobić i z naszą tak zwaną „polską“ prasą.

(Z rubryki redakcyjnej „Głosy“).

FALANGA

Warszawa, 11 kwietnia

Są historie w życiu wewnętrznym naszego kraju nie pozbawione swoistej pikanterji. Np. w witrynie „Wiadomości Literackich“ przy ul. Kredytowej widnieje od paru dni prawdziwy, naconalistyczny, militarystyczny, „barbarzyński“ — karabin. Taki sam karabin, jakim nie tak przecież dawno filar „Wiadomości“ Tuwim chciał „rznąć w bruk ulicy“...

Podobno „Wiadomości Literackie“ zwróciły się do miarodajnych czynników wojskowych z propozycją wydania numeru w całości poświęconego armji, będzie w nim zapewne i militarystyczny, owiany duchem imperjalizmu artykuł wstępny Słonimskiego, bojowy wiersz Tuwima i jakieś uroczę piosenki żołnierskie Hemara. „Armja pierwszym szeregiem zbrojnego narodu“. W drugim zaś szeregu surowe, żołnierskie, zawadjackie twarze komitetu redakcyjnego „Wiadomości“.

(Z artykułu „Wczoraj... dzisiaj...“).

JUTRO PRACY

Warszawa, 9 kwietnia

Zaczęła się ta osobliwa granda kulturalna, ten beczelny cynizm liryczny dobre 20 lat temu. Na arenę, tupiąc i gwizdząc, weszli futuryści. Malarstwo pomieszało się z poezją, estrada z biurkiem dogłębnego nowatora. Futuryzm, formizm, przedświt awangardy, którą przywiózł w walizce z Hiszpanii rabin Peiper. Co i rusz ogłaszano manifesty, że wszystko, co przedtem było, to bzdura, że tylko nowoczesność, że my młodzi zrywamy z piśniewią, z gramatyką i logiką.

Żydom w to graj! Takie manifesty akurat dla nich. Dla nich futuryzmy i formizmy nie kończyły się na estrawagancji stylistycznej. Wśród mgiełek antylogiczności znalazły się całkiem logiczne, umiejętnie spreparowane hasła.

Ogólnie znane są drogi grupy skamandrytów, ich zawrotne karjery, kombinacje na osiem rąk. Reszta literatów siedziała cicho pod miotłą. Terror żydowski

wykonywał wyroki skrupulatnie. Nie w grupie, więc grafoman! Beztalencie!

A dla „Skamandra“ — i pisma i związeki i subwencje i „Pologne Litteraire“ i posady w ambasadach i zamówienia i przekłady na języki. Biuro planowania funkcjonowało świetnie. Wszystkie miejsca obsadzone, wolnych posad niema. Od kabaretu („My“ piszemy dla „naszej“ Ordonki“) aż do akademji.

My młodzi, gotowi walczyć za Polskę i o Polskę Wielką rzeczywiście do ostatniej kropli krwi — domagamy się oczyszczenia naszego życia narodowego z takich wyziewów, jakie fabrykują ludzie spod znaku „Wiadomości Literackich“.

(Z artykułu Jerzego Pietrkiewicza).

CHOC
le grand hebdomadaire de toutes les forces françaises

Paryż, 6 kwietnia

Jedna, a może i kilka tajnych stacji radiowych działa obecnie na Korsyce. Wiemy, że rozpowszechniają wiadomości o nastawieniu włoskiem, że domagają się przyłączenia wyspy do Włoch.

Policja wszczęła poszukiwania.

(Z rubryki „Et encore des échos“).

CIEPŁONA ROŻA

Warszawa, 1 kwietnia

Czeskiego Rejtana, jak wiadomo, nie było. Pojęcie Honoru okazało się obce trzeźwemu narodowi, wychowanemu w kulcie dóbr materialnych. Obcą była ta prawda podstawowa, że tylko gotowość do złożenia ofiary z życia może stanowić tytuł moralny do bytu niepodległego. Czechom obce były pojęcia imponderabiliów, które, choć ich zważyć ani w rękę wziąć nie można, stanowią istotne źródło wolności. Państwo czeskie nie zrodziło się bowiem w wyniku samodzielnego czynu żołnierskiego, nie posiadało u swoich podwalin żelaznego kapitału krwi, lecz zostało stworzone przez obcych przez zielonym stole obrad dyplomatycznych. Niedarmo więc gwarancję swego bytu upatrywało ono nie we własnej sile moralnej i materialnej, lecz w pomocy i opiece obcych. Wiemy też dobrze, jak na tym wyszło.

Gdy prezydent Hacha po poddaniu się Hitlerowi opuszczał Berlin, wydał on odezwę, w której stwierdził, że „naród czeski może oczekiwać spokojnego życia“. W parafrazie poetyckiej oznaczało to: „Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek — tylko puszczajcie nas zdrowo!“...

Niedarmo też Marszałek Piłsudski, gdy

proszono Go o pozwolenie złożenia wieńca na grobie czeskiego Nieznanego Żołnierza w Pradze, odpowiedział twardo: „Wszyscy żołnierze czescy są mi nieznanymi“...

I niedarmo Benito Mussolini uważa za konieczne podkreślać przy każdej okazji, że „narody, które nie umieją nosić broni własnej, będą zmuszone nosić broń cudzą“...

(Z rubryki „Refleksje i uwagi“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 16 kwietnia

Nowomianowany protektor Czech i Moraw von Neurath odbył triumfalny wjazd do Pragi.

Ciekawe byłoby wiedzieć, czy w tym dniu politycy czescy w dalszym ciągu uważali swego byłego prezydenta Hachę za męża opatrznościowego, który podpisał akt poddania się państwa z poczuciem odpowiedzialności za losy narodu czeskiego... Ciekawe byłoby wiedzieć, czy w tym dniu przynajmniej nie zbladła gwiazda byłego ministra spraw zagranicznych Chwalkowskiego, któremu również opinia czeska nic nie ma do wyrzucenia... To bowiem najstraszniejsze jest w czeskiej tragedii, że jej własny naród nie rozumie i nie widzi jej winowajców wśród siebie, a przecież dopóki się to nie stanie, nie może być mowy o zaczątkach pracy wychowawczej nad nowym, innym typem Czecha, który kiedyś potrafi wywalczyć i udźwignąć niepodległość.

(Z rubryki „W kraju i w świecie“).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 7 kwietnia

Rzecz prosta, możnaby jeszcze wyzyskać pomoc sowiecką. Choćby jednak Moskwa zgodziła się wystąpić, co nie jest pewne, polacy bynajmniej sobie nie życzą takiej pomocy. Albowiem tak jest z polakami, że nie lubią Niemców i czują nieufność do Rzeszy, ale jeszcze mniej lubią Rosjan, zwłaszcza tych ze Związku Socjalistycznych Republik.

Po rozbiorze w wieku XVIII, Polska była traktowana przez Austriaków znośnie, przez Prusaków twardo, przez Rosjan w sposób ohydny. To też Polak ma już we krwi nienawiść do Moskale, ten zaś odplaca mu pięknem za nadobne.

(Z artykułu „La Pologne et l'aide éventuelle des Soviets“).

KUZNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

Katowice, 1—15 kwietnia

Dążenie Niemiec do hegemonji już raz zmontowało koalicję. Obecne odrodzenie imperjalizmu niemieckiego nieuchronnie wywoła powstanie koalicji. W tym układzie Polska odegrać musi rolę jej właściwą i należną. Polska musi sama zbudować poza koalicją, trwałe blok między Bałtykiem a Adryatykiem i Morzem Czarnym.

(Z rubryki „Naszem zdaniem“).

Obiady czwartkowe

„Prosto z Mostu“! Któż nie zna tego tygodnika, rozchodzącego się w wielu tysiącach egzemplarzy. Czyta go cała Polska, a przede wszystkim ci, którym na sercu leży odrodzenie literatury polskiej i pisarstwa w duchu narodowym. Dzieje powstania tego pisma są niemal martyrologią. Bo przecież walczyć ono musiało z zorganizowaną kliką masońsko - żydowską tygodników i tygodniczków literackich, popieraną często, gęsto przez możnych tego świata, niewiele mających wspólnego z narodowością polską.

Po wielu latach trudów znojących, walki i wiązania końca z końcem, „Prosto z Mostu“ wypłynęło wreszcie na szerokie wody. „Prosto z Mostu“ ma zasługę wielką w budzeniu ducha narodowego w literaturze polskiej, w popieraniu młodych polskich talentów, które pod opiekuńczymi skrzydłami tego pisma kształciły się, nabierały polotu i tężyzny narodowej, by wreszcie zabłysnąć i pokazać szerokiej opinii polskiej, że są jeszcze talenty niezbrukane, niesponiewierane i niepodbechtywane do twórczości środkami nic niemającymi wspólnego z uduchowieniem i artystem.

Dwa lata temu „Prosto z Mostu“ podjęło piękną inicjatywę stworze-

nia nagród literackich, które mają na celu wyrównanie niesprawiedliwości, jakie dzieją się tym pisarzom, którzy nie podciągnęli się pod ogólny strychulec serwilizmu literackiego, którzy chcą tworzyć niezależnie, wolnie i niepodległe. Ci pomijani przez oficjalne uznania, przez PAL-owe nagrody i wawrzyńce, są właśnie uznawani przez ten skromny tygodnik literacki, którego jedynym celem jest walka z zakłamaniami literackimi, z obcoplemiennymi i sugestywnymi przejawami pewnych sfer literackich, które przez wiele lat narzucały poglądy szerokiej opinii społecznej.

„Prosto z Mostu“ podjęło walkę nierówną, borykało się z ciężkimi przeciwnościami, ze szkalowaniem, za plecami którego stały potężne a wrogie nam elementy i z walki tej, po wielu latach, wyszło zwycięsko. Uważamy, że ukoronowaniem tej walki zwycięskiej są nagrody literackie, fundowane przez czytelników tego pisma. Jest to wielki dowód zaufania, jakim darzy społeczeństwo tygodnik „Prosto z Mostu“, zaufania, które konkretyzowane jest corocznie w postaci dwu nagród literackich.

LAUREACI

Wymieńmy laureatów: w roku ubiegłym nagrody „Prosto z Mostu“ otrzymali: Zygmunt Wasilewski, znakomity pisarz, krytyk i publicysta narodowy, tudzież I. K. Gałczyński, świetnie zapowiadający się i znany już z wielu cennych utworów, poeta. w roku bieżącym nagrody „Prosto z Mostu“ otrzymali: Adolf Nowaczyński, świetny pisarz, krytyk i dziennikarz, którego walory oceniane były niejednokrotnie z tej i z tamtej strony barykady, przeważnie pozytywnie, entuzjastycznie, często krytycznie i zjadliwie, ale nigdy bez ukłonu

w kierunku jego wybitnego talentu. Drugim laureatem tegorocznym, jak to już weszło w zwyczaj, jest młody talent, uosobiony w Konstantym Dobrzyńskim, równie świetnie zapowiadającym się i znanym z szeregu cennych utworów poetyckich.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że tegoroczna nagroda „Prosto z Mostu“ wręczona została obydwu laureatom w Poznaniu: tam bowiem zarówno Nowaczyński jak i Dobrzyński osiedli bodaj na stałe, uważając, że klimat wielkopolski najbardziej sprzyja ich dalszym poczynaniom literackim. Wręczenie nagrody stało się manifestacją społeczeństwa wielkopolskiego na rzecz laureatów tudzież tygodnika, który na tym terenie jest wielce poczytny.

R. M.

DZIECIOM I DOROSŁYM

pomaga środek przeciwkaszlowy Danutol - Rawski. Do nabycia w aptekach. Skład główny: Apteka magistra J. Rawskiego, Warszawa, Marjańska 12. 5/k.

Czytelnicy robią gazetę

NIE WRÓZBA, LECZ ZART

Przedrukowana w ostatnim zeszytacie MERKURYUSZA notatka z „Polonji“ katowickiej w sprawie kabalistyki dat, dotyczących różnych mężów stanu, jest zwykłym figlikiem arytmetycznym. Bo wszak rachunek musi się zgodzić w każdym wypadku i z dowolnymi cyframi. Narazie Hitler nie ma zatem powodu do zmartwienia.

Inż. Jan Kunstetter (W-wa)

Kiedy bliżej przyjrzałem się cyfrom, nie wiedziałem co myśleć: czy aby MERKURYUSZ nie wwdodzi nas znów na pokuszenie? I podrzuca żarty matematyczne? Czy też dał się sam wziąć na kawał?

Jarosław Ulatowski (Poznań)

Słabą stroną tej wróżby jest jednostajność. Mianowicie, i dla Hitlera i dla wszy-

stkich władców wypadnie ta sama odpowiedź.

T. Wegner

Wystarczy dodać rok urodzenia i wiek, a już mamy 1939. Lub też rok dojścia do władzy i lata rządzenia a wyjdzie to samo. Poczóż dodawać i dzielić przez dwa? Równie dobrze można obliczyć abdykację panny służącej.

Inż. Alfred Szwarz (Łódź)

Zanalizujemy „proroctwo“, a okaże się, że wszyscy panujący abdykują w tym roku. Lepiej, wyprorokujemy to samo Panu Redaktorowi. Przypuścimy, że urodził się Pan w roku 1898, objął redakcję w 1935, ma Pan lat 41 i włada redakcją 4 lata. Dodajmy: 1898 + 41 + 1935 + 4 = 3878. Podzielone przez 2 daje 1939! Wobec tego radzę szukać następcy.

Z. Gruszecki (W-wa)

Obliczyłem na podstawie formułki katowickiego wróżbity, że w roku 2039 Hitler będzie obchodził 150-lecie urodzin. Vivat!

Karol Radecki-Mikulicz (W-wa)

Podaję niezawodną receptę na obliczanie daty abdykacji panujących i nie panujących: $x = A + (A + a) + b + (a + b)$ wszystko dzielone przez 2.

A — rok urodzenia, A + a — rok dojścia do władzy, b — lata urzędowania, a + b wiek abdykującego. Wzór powyższy jest niezawodny i dotyczy wszystkich śmiertelników.

Jerzy Jeliński (W-wa)

W roku 1938 Hitler miał lat 49, panowania 5 lat. Po dodaniu daty urodzenia i objęcia władzy suma wyniesie 3876. Podzielona przez 2 daje 1938. Dlaczego Hitler nie abdykował w roku ubiegłym?

Jerzy Zakrzewski (Kępno)

PPLK. HORZINEK

Na stronie 490 MERKURYUSZA POLSKIEGO Nr. 18 — 19/39 pisze p. Lesław S. o b. prezydencie Czechosłowacji, że rezygnując z niepodległości państwa wybrał mniejsze zło, a więc w danej sytuacji wybrał to co najlepsze. A ja jestem zdania, że Hacha wybrał właśnie najgorszą część i że potępienie go przez prasę polską było objawem chwalebny. Serdecznie żałuję, że nie byłem wówczas w kinie, gdy publiczność polska gwizdała i pozwalała sobie na „niesmaczne docinki“: byłbym z radością i ja splunął na widok prezydenta państwa, który wybrał „mniejsze zło“.

Przypominam sobie pewien wypadek z własnego życia. Było to w roku 1915. Jako 19-letni żołnierz austriacki zdobywałem Serbję. Bezdroża, pustkowia, brak map. Ludności cywilnej ani śladu: co nie mogło przydać się w wojsku to pociągnęło za swoim królem. W jakiejś zapadłej chacie znaleziono starszą kobietę. „Pro-

wadź tam i tam“. Wzięto niewiastę do straży przedniej, zagrożono powieszeniem jeżeli źle poprowadzi. No i wyprowadziła: akurat w taki wawóz, który po obydwu stronach był obsadzony przez Serbów. Bataljon, w którym wówczas służyłem składał się w większości z Polaków. Może dlatego „incydent“ został po paru godzinach zlikwidowany. Kosztowało, bo kosztowało, ale bataljon się nie zmarnował. „Przewodnik“ też się uratował. Byłem świadkiem jak dowódca bataljonu zaproponował kobiecie, aby wzniosła okrzyk: gore Franjo, dolje Pietro (niech żyje Franciszek Józef, precz z Piotrem), obiecując puścić ją wolno po takim okrzyku. Kobieta bez namysłu wykrzyknęła z całych sił: gore Pietro, dolje Franjo. — Przebito ją bagnetem. Ale nie polskie ręce dzierżyły ten bagnet. Między nami nie znalazł się ochotnik do tej egzekucji. Dowódca bataljonu nazywał się ppłk. Horzinek. — Twierdzą, że nie prezydent Hacha, ale ta serbska baba wybrała lepszą część. Ta godna jest stanąć obok bohaterów starożytnych; tamtemu dałbym na imię Efiertes (też starożytnik). Czy p. Lesław S. jest odmiennego zdania?

J. P.

ZŁO MNIEJSZE I WIĘKSZE

W numerze 18—19 MERKURYUSZA p. Lesław S. w rubryce „Czytelnicy robią gazetę“ broni postępowania prezydenta Hachy. Pan S. twierdzi, że dr. Hacha wybrał mniejsze zło, że zasługuje na ogólny szacunek, i jest w porządku wobec kraju i sumienia. Zamiast dyskusji pozwolę sobie na zastosowanie pewnej analogji, zwracam się do p. Lesława S. z krótkim zapytaniem: czy gdyby ktoś silniejszy od Pana pozbawił dachu nad głową pańskie dziecko, zbeszcześcił najdroższe panu osoby, podeptał najświętsze uczucia, czy wybrałby pan zło mniejsze i ustąpił przed krzywdzicielem? Prawo do niezawisłości, to najbardziej podstawowe dobro państwa i narodu. Gdy dobro to jest zagrożone nie wolno wybierać zła mniejszego, bo to hańba i nędzne tchórzostwo.

Humanitarne uczucia pańskie zasługują stanowczo na lepszą lokatę i godne są sprawy słuszniejszej.

Anatol W. (Lwów)

HACHA A SCHUSCHNIGG

Więc Pan się dziwi, że społeczeństwo polskie potępia krok dr. Hachy? Dla mnie jest to objawem zdrowego odruchu ducha narodowego i poczucia godności i honoru. Więc Pan twierdzi, że lepiej postąpił dr. Hacha niż kanclerz Schuschnigg? Ja twierdzą i z pewnością całe społeczeństwo z małymi wyjątkami, że Schuschnigg postąpił jak 100 proc. patriota, że jego się naród wstydzic nie potrzebuje, podczas gdy Hachy chyba się Czesi wstydzą. Więc Pan go broni, dowodząc, że wybrał mniejsze zło? Stanisław August także wybrał

mniejsze zło, a jak go sądził i sądzi naród? Krukowiecki również oddał Warszawę wobec przewagi Moskali jest pewna a jednak wolał śmierć niż poddać się. A czy powstania miały widoki? Mimo to walczyliśmy i choć nas narazie wróg zgniół, to krew przelana na marne nie poszła i budziła patriotyzm w następnych pokoleniach, co nam dało wolność.

H. A. (Poznań)

W ODPOWIEDZI PANU LESŁAWOWIS.

W dziale „Czytelnicy robią gazetę“ ukazał się krótki artykuł p. Lesława S. z Warszawy pod tytułem „W obronie dr. Hachy“, w którym autor usilnie się stara bronić smutnej pamięci prezydenta zmieczonego niedawno przez Niemców niepodległego państwa Czechosłowackiego.

Przypuszczenia, że armia niemiecka wkraczała już do Czechosłowacji, gdy p. Hacha jechał do Berlina, że państwa zachodnie nie poszłyby z pomocą, że los kraju jest przesądzony, że opór byłby beznadziejny, — to nic nie znaczące i nic nie mówiące argumenty! A już chyba nie wytrzymuje krytyki rozumowanie, że stawiając opór, prezydent Hacha mógł wiedzieć co go oczekuje, że podzieliłby los Schuchnigga, że znalazłby się w obozie koncentracyjnym. Według zatem przeświadczenia pana L. S. miał prawo p. Hacha z uwagi na osobisty interes i własną skórę zdradzić niecnie swój kraj i najbezcenniej rodaków oddać w jasyr Niemcom!

Nie, proszę Pana! świat nie jest dla tchórzy! A poczucie patriotyzmu powinno być tak wysokie, by móc umieć wyrzec się dla obrony Ojczyzny osobistych wygod, dobrze płatnych stanowisk i... gęsiej skóry. Honoru Ojczyzny nie wolno uzależniać od własnego losu. Tak pojmowaliśmy obowiązek my, obecnie pokolenie, chwytając za broń w 1914 roku i dzierżąc ją tego w garści do 1921 roku, to jest do chwili, gdyśmy wszystkim naszym „przyjaciółom“ dowiedli „namacalnie“, że wara im od naszej Ojczyzny, i że ziemi naszej nie oddamy tak łatwo, jak im się to może wydawało. I tak, proszę Pana, byłoby i dziś!

Należało się bić i bronić, nawet wiedząc, że stoi się na pozycji straconej. Tak należało postąpić dla honoru własnego narodu i dla... świata, by mu podkreślić, że ginie naród, który ma poczucie honoru oraz wolę samodzielnego rządzenia sobą. A wówczas, kto wie nawet, czy świat ten nie zareagowałby inaczej na podbój takiego kraju.

C. S-ski, kpt. (Konin)

„WSPANIAŁY DAR“

Jako stały czytelnik MERKURYUSZA i wielki jego zwolennik, pozwalam sobie zająć kilka chwil Szanownej Redakcji sprawą, która mnie denerwuje i irytuje, jako obraz niesmacznej reklamy. Chodzi mianowicie, że od kilku dni gaze-

ty rozpisują się o „wspaniałym darze“ Kiepury na FON i Pożyczkę Lotniczą, który ofiarował „aż“ 50.000 zł., gdyż drugie 50.000 są dopiero projektem na nasze kieszenie: mają one być dane z „przyszłych“ koncertów, za które my zapłacimy. W dodatku Kiepura z tą swoją ofiarą wyskoczył aż do samego P. Prezydenta, nie tak, jak wszyscy inni obywatele do banków lub komisarza Pożyczki.

Jeżeli sprawa ta zasługuje na takie jej rozgłaszanie, to chyba tylko od strony negatywnej, to jest, że ofiara ta jest zbyt skąpa, jeżeli się weźmie pod uwagę, że p. K. jest wielokrotnym milionerem. Bo ile w takim razie ma dać biedny przeciętny pracownik, nie posiadający prócz długów — nic zgoła, a który zarabia 200 — 250 zł. miesięcznie? Otóż taki biedny urzędnik daje całomiesięczną swoją płacę i uważa to za swój obowiązek i nie stara się aby o tej jego prawdziwej ofierze trąbiono na wszystkie strony świata — a daje on przytem w stosunku do Kiepury 100 razy więcej!

Inż. Z. N. (W-wa)

Czytelnicy zapytują

Na tem miejscu ogłaszamy, oczywiście bezpłatnie, zapytania Szanownych Czytelniczek i Czytelników, o informacje, które można uzyskać tylko drogą ankiety wśród szerszego grona osób. Łaskawe odpowiedzi (za które dziękujemy z góry), na te wszystkie pytania drukujemy, również gratis, w rubryce „Czytelnicy odpowiadają“.

Kto z Szanownych Czytelników zechce udzielić mi informacji o rodzinie Borówka herbu Lubicz. Wiadomem mi jest, że podobno przodek przybył do Polski ze Szkocji, jako emigrant polityczny. Bliski krewny Stuartów. Był on w r. 1650 porucznikiem pułku piechoty królewskiej cudzoziemskiego autoramentu na Litwie. Tamże kupił majątek Borówka, od którego przybrał nazwisko. Nobilitywany. Przyjęty do herbu Lubicz. Pisał się Borówka vel Borówko. W latach 1740 — 1790 Borówkowie spokrewnili się z hr. Promnic panami na Pszczynie i z księżętami z Anhalt - Cöthen panującymi w Anhalt-Cöthen a będącymi równocześnie od r. 1765 panami na Pszczynie. Jakie to pokrewieństwo? Czy Karol Miarka był krewny rodziny Borówka i co to za książd Borówka, który go swoim sumptem wykształcił? Gdzie byli Borówkowie wylegitymowani ze szlachectwa w Królestwie Polskiem w latach 1840 — 1850? Jacy Borówkowie brali udział w insurekcji kościuszkowskiej, w powstaniu 1831 i 1863 oraz w wojnie światowej w armii rosyjskiej, austrijackiej, niemieckiej, polskiej i francuskiej? Gdzie obecnie zamieszkują?

O rodzinie baronów von Marzahn. Ja-

ki posiadali herb i garść wiadomości z przeszłości a szczególnie od kogo i kiedy otrzymali tytuł baronowski. Ojciec mej ś.p. Matki Edward - Henryk - Adolf baron von Marzan, twierdził, że jest ostatnim z rodu. Czy są jacy i gdzie się znajdują? Wywodzą się z Drezna.

O rodzinie de Pazynger vel Posinger herbu Waldorf. Czy możliwym jest, by posiadał dziedziczny tytuł burgrabiów Państwa Krvmskiego. Podobno ród się wywodzi z Weier i mieli rozległe dobra w b. Austro - Wegrach i Rosji. Skąd biorą swój początek? Ciekawi mnie historia życia i czy jest potomstwo po braciach ś.p. Babki, Walentym, Władysławie, Rudolfinie, Tadeuszu i Antonim - Klemensie. Brali oni udział w powstaniu 1863 r. Antoni - Klemens Pazynger jako dowódca jednego z oddziałów powstańczych, skazany na rozstrzelanie, zmienił swe nazwisko na Gadomski, lecz poiman pod tym nazwiskiem skazany na zesłanie na Syberię zaś Rudolf - Tadeusz za udział w powstaniu był zesłany na 15 lat katongi i po tym okresie wrócił do kraju. Jeden z nich ożenił się z japońką i znajdował się w 1909 r. między Mukdenem a Port - Arturem, będąc naczelnikiem stacji.

O rodzinach spokrewnionych z Borówkami, bar. von Marzahn, de Pazynger a szczególnie o Więckowskich, Witkowskich h. Dołęga, Młodzianowskich h. Nałęcz, Korzybskich b. Abdank, Noreyków, Józefekich h. Łódzia, Śmiełowskich, de Colletów, von Kistowskich, von Schraudtów, de Bonesów, de Depoix, von Kesslów i Wąsowskich. Informacje te potrzebne są do historii rodowej, opracowywanej przez niżej podpisanego.

Jerzy Lubicz - Borówka
(Szopienice).

Czy kto z Szanownych Czytelników i Przyjaciół MERKURYUSZA ma i zechce pożyczyć mi na 1 dzień: 1) Almanach Gotajski z lat 1877-78, 2) Almanach Gotajski z lat 1880-81.

Równocześnie, ktoby łaskawie mógł mnie poinformować, jak w Warszawie i miejscowościach bliskich, podwarszawskich, były rozkwatowane (i które) formacje wojskowe rosyjskie w r. 1896.

Janusz Gozdawa - Kawecki
W-wa, ul. Swarzewska 82 m. 2

Czytelnicy odpowiadają

Powołując się na zapytanie K. BB-Poznań, umieszczone w MERKURYUSZU POLSKIM z dn. 2 b. m., przesyłamy książkę p. t. Fundacja Im. Jakuba hr. Potockiego w świetle aktów i dokumentów 1934 — 1937 r., która najlepiej wyjaśni dzieje Fundacji, jej stan finansowy i wysiłki skierowane do sanacji interesów.

Administrator Fundacji
Im. Jakóba hr. Potockiego

P. S. Książka powyższa jest w redakcji do przejrzania, ewentualnie do wypożyczenia.

Na zapytanie p. K. B. B. z Poznania informuję uprzejmie, że Fundacja im. Jakóba hr. Potockiego istnieje, biuro jej mieści się w Warszawie przy ul. Brackiej Nr. 23 (tel. 61-859). Pod wskazanym adresem można otrzymać wszelkie informacje i drukowane sprawozdanie z działalności Fundacji.

Jan H.

Pan S. W. z Warszawy zapytywał o książkę Melchjora Wańkowicza p. t. „COP“. Właśnie wczoraj oglądałem książkę tę na półkach księgarni Pawlikowskiego w Tczewie (ul. Kościuszki). Ceny podać nie mogę. Łączę wyrazy poważania.

Michał T. (Tuchola)

Na pytanie p. S. W. odpowiadam, że chętnie odstąpię książkę Wańkowicza „COP“ wydaną w roku 1938 przez Rój, str. 159. Zgadzą się na cenę oznaczoną przez zapytującego, bo ceny właściwej nie pamiętam. Mogę też chętnie wymienić na inną książkę Wańkowicza z wyrównaniem ceny wartości.

Zofja Lipkowska

Ludwicyce, p. Sosnowice, k. Parczewa

W numerze 17 MERKURYUSZA w dziale zapytań poszukuje S. W. Warszawa — Wańkowicza „C.O.P.“. Donoszę uprzejmie, że w mojej księgarni jest jeszcze 1 egz. do nabycia za cenę zł. 5.

R. Woitecki

księgarnia, skład papieru
Wąbrzeźno, Woj. Pom.

Na skutek zapytania w MERKURYUSZU uprzejmie, powiadamiam, iż mogę sprzedać wydanie „Starożytna Polska“ M. Balińskiego i T. Lipińskiego, wydanie II uzupełnione przez F. K. Martynowskiego. Nakład Orgielbranda z 1885 r. cztery tomy w dobrym stanie w oprawie.

E. K. Liniewicz

Poznań, Wielkie Garbary 1

Odpowiadając na pytanie p. P. zamieszczone w MERKURYUSZU, donoszę, że bodaj pierwszym mężem stanu w Polsce, opowiadającym się za prowadzeniem samodzielnej polityki zagranicznej był ś. p. Aleksander Skrzyński, który w książce swej p. t. „Polska a pokój“ tak oto precyzuje swój pogląd: „...niebranie udziału w koncercie międzynarodowych sił nie jest polityką pokojową przez sam fakt unikania komplikacji, niebrania strony w żadnym procesie, albowiem bierność nie jest zdolna zapobiec temu, iż życie idzie, rozwija się i tworzy, a w myśl nieubłaganego prawa, nieużytki niszczy i zwała. Pokojowa polityka prowadzi do zła jako podmiot, nie jako przedmiot polityki. Przedmiot jest nieraz używany przez obce potencje, ponosi smutne następstwa w porachunkach z wrogami tychże, nie otrzymuje korzyści, które one same eskontują (wyprawa wiedeńska). Polityka zagra-

niczna, która się nie wyraża jako podmiot czynny, współdziałający z innymi, twórczy i przewidyjący, nie zasługuje na nazwę polityki pokojowej dlatego jeno, że nie jest polityką wojenną, albowiem jest polityką abnegacji, czyli polityką samobójczą“.

Dr. Zbigniew J. (Katowice)

Odpowiedzi redakcji

Wszystkim Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom MERKURYUSZA, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne składamy tą drogą — serdeczne Bóg zapłać. Z życzeniami pospieszyli pp: Eugenjusz Tar-ski, St. Czar-cki, dr. Stefan Pa-k, Antoni No-ski, mjr. Adam So-an, Józefat Wo-ski, K. Dr-yk, mgr. Łukasz Ga-ski, Irena Dy-owa, Teresa Dy-ówna, Irena Dy-ówna. Sz. Dy-ir, Zbigniew Gr-ski, Witold Sin-ski, Teodor J. To-ski, Wł. De-ski, E. J. Do-ot Władysław Ja-ski. Grzegorz St-ier, Bolesław Dw-ski.

JWPan Jan B. Ma-cki (W-wa) — Zamieścimy.

JWPan Sew. Gł-ski (Karskie) — Sylwetka kol. Brauna była zamieszczona w nr 30 (128) MERKURYUSZA z dnia 27 września 1936 r. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

JWPan B. M. Ko-cki — Niestety, nie mogliśmy się podjąć tłumaczenia. Serdeczne pozdrowienia.

JWPan A. Gr-ka (W-wa) — Cześć! W odpowiedzi na jej wątpliwości znalazł SzPan w „Okrucach tygodnia“ w numerze świątecznym MERKURYUSZA. Prosimy przyjąć wyrazy czci.

JWPan Lucjan J-ski (Gdynia) — Uwagi słuszne. Sprawą tą zajmiemy się później po zamknięciu Subskrypcji. Czołem!

JWPan K. Pie-ski (Tenczynek) — Brakujące numery wysłaliśmy. O nadesłanie tygodnika „A - E“ bardzo prosimy. Wyrazy szacunku prosimy przyjąć.

JWPan T.T. (W-wa) — Za życzenia i serdeczne słowa — Bóg zapłać. Prosimy przyjąć najlepsze życzenia i wyrazy prawdziwego poważania.

JWPan F. Dy-ski (Strzałkowo) — Żądanych numerów nie możemy przesłać — zostały skonfiskowane. Oczywiście pieniądze na prenumeratę można wpłacić na konto P.K.O. MERKURYUSZA (28.388).

JWPan dr. J. Zdr-ski (Wiązowna) — Niestety, nie możemy wysłać, gdyż został zajęty. W imieniu kol. Brauna dziękujemy za wyrazy uznania. Przesłamy uściski dłoni.

JWPan Janusz K. — Związków polskich w St. Zjedn. A. P. jest bardzo wiele, nie wiemy przeto, o który Sz. Panu chodzi.

JWPan Mieczysław L-ch (Poznań) — Inż. St. Szcz. mieszka we Lwowie, ul. Mochackiego 23. W sprawie detektora na głosnik damy odpowiedź zbiorową, gdyż w tej sprawie jest wiele zapytań. Za serdeczne słowa — Bóg zapłać. Łączymy pozdrowienia.

JWPan Henryk A. M-tt (Podhajce) — Spis książek kol. Brauna wysłaliśmy. Zapytanie, co do innych książek drukujemy w rubryce „Czytelnicy zapytują“. Prosimy uważnie śledzić rubrykę odpowiedzi Czytelników. Serdeczne wyrazy.

JWPan Zygmunt Ma-cki (Chorzów) — List otrzymaliśmy — dziękujemy.

JWPan dr. Jerzy Bł-ski (Lwów) — Dziękuję-

my, przy okazji wykorzystamy, po uprzednim porozumieniu się z Szanownym Panem. Wyrazy poważania prosimy przyjąć.

JWPan Roman Li-ier (W-wa) — Dziękujemy za wycinek.

JWPan inż. St. Ką-ko (W-wa) — Kol. Braun jest nieobecny w Warszawie. Po jego przyjeździe przekazemy mu list Sz. Pana. Wyrazy szacunku prosimy przyjąć.

JWPan Tadeusz Br-re (Sułnowo) — Numer żądany wysłaliśmy, dziękujemy za wycinek.

JWPan Władysław Pi-ski (W-wa) — Niestety, książki tej już nie posiadamy.

Zarząd Fundacji im. Jakóba hr. Potockiego — Dziękujemy serdecznie za nadesłaną książkę p.t. Fundacja im. Jakóba hr. Potockiego. Prosimy przyjąć wyrazy poważania.

OFIARY

Stan na dzień 17 kwietnia 1939 r.:

1) Na Mszę Wieczystą za Królów Polskich (numer i pełna nazwa konta P.K.O., na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary brzmi: Konto Nr. 1.080 MERKURYUSZ POLSKI. Rachunek funduszu na Mszę Wieczystą za Królów Polskich).

Stan poprzedni	zł. 386.95
Klasa III biel. P.S.Z.Z. (Toruń)	—,70

Stan obecny	zł. 387.65
-------------	------------

2) Na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego (numer i pełne brzmienie konta P.K.O., na które prosimy wpłacać ofiary bezpośrednio: „Konto P.K.O. Nr. 3270, MERKURYUSZ POLSKI, Rachunek funduszu na pomnik ś. p. Romana Dmowskiego“).

Stan poprzedni	zł. 183.70
P. Mieczysław Cichocki (Sosnowiec)	10.—

Stan obecny	zł. 193.70
-------------	------------

3) Fundusz im. ś. p. Regera (numer i pełna nazwa konta P.K.O., na które prosimy wpłacać bezpośrednio ofiary, brzmi: „Konto Nr. 3203, MERKURYUSZ POLSKI. Rachunek funduszu im. ś. p. Regera“).

Stan obecny (bez zmian)	zł. 60.—
-------------------------	----------

Frafzki

MILITARYSTA

„Wiadomości Literackie“ (Nr. 14) z dnia 2 kwietnia 1939 r.:

...nikt z ludzi, naprawdę miłujących wolność, nie wyrzekając się wiary w ostateczne zwycięstwo miłości i ogólnoludzkiej sprawiedliwości na ziemi, nie poskąpi dziś życia w ofierze sprawom wyższym nad życie jednostki...

Ha! Czyżże to Waterman trąbi temi dźwięki surmy bojowej? Nie uwierzysz, Szanowny Czytelniku: p. Antoniego Słonimskiego, p. o. urzędowe go pacyfisty na powiaty warszawski i błoński! Oto jak pięknie się pisze,

gdy idzie o wojnę z Hitlerem. Ciakawo, jakby się pisało, gdyby szło o wojnę np. bolszewicką?*)

Z DZIWÓW PRZYRODY

Korespondencja z Zakopanego w „Kurjerze Warszawskim“:

Prawdziwa wiosna w Tatrach i Zakopanem zapanowała od dnia 30 marca po świeżym obfitym opadzie śnieżnym i stworzyła świetne warunki dla narciarstwa, które w górach utrzymają się napewno przez okres świąt wielkanocnych. Krajobraz górski jest zupełnie zimowy.

Było nie było, ustalmy, prawdziwa

*) Kolega Z. łatwo może zaspokoić swą ciekawość, zajrzawszy do poezji p. Ant. Słonimskiego z r. 1923. Np. w zbiorze p.t. „Parada“ czytamy:

„Licznych wieków uczyla was praca:
Trzeba życie ojczyźnie nieść w daną,
Z tarczą albo na tarczy się wraca —
Cześć wam, zabójcy sankcjonowani“.

Dzielnie mordujcie prujcie bagnetem!
Kto lepiej bije, ten lepszy żołnierz.

Odrzućcie bagnet, broń i kask,
Tornister, pas i ładownice
I razem — wszyscy na ulicę!

Panowie szlachta, bije grom!
Niebo się wali, pionie dom,
Chamy się rządzą, chłopcy, tyki,
Słyszycie wkoło krwawy plusk?!
To wąż się wije ogniem husk
Noże w nim płoną: Bolszewiki!

Oficerowie wszystkich szarż,
Białogwardziści, krzyczcie: Marsz!
Do bronii! Koniec przecieź bliski.
Drżycie burżuje, przyszedł czas,
I twarde pięści jako gład
Spadną na białe wasze pyski!

J. B.

wiosna czy zupełna zima? I śpieszmy się, bo śnieg topnieje.

GORĄCE CZASY

Wiadomość w „Wieczorze Warszawskim“ (14.IV):

W kasynie w Biaritz policja musiała interweniować, wskutek drobnego incydentu. Pewna dama z Wenezueli przybyła do kasyna z pieskiem, na którym były wyhaftowane słowa: „Berlin — Rzym — Tokio“, co doprowadziło do incydentów z francuskimi gośćmi kasyna.

To było tak: goście zamierzali wypruć z pieska stary napis i wyhaftować nowy. Piesek nie chciał się zgodzić. Wynikła z tego kłótnia, potem bójka.

GOEBBELS NA RATUSZU

Urzędowa „Gazeta Polska“ (8.IV) przyniosła następującą wiadomość:

Wszystkie biura i Wydziały Zarządu Miejskiego zakończą prace w Wielki Piątek o godz. 12-ej. W Wielką Sobotę zorganizowane zostaną dyżury przybywając z Rodosu. Min. Goebbels dla załatwienia spraw najważniejszych. Dyżury trwać będą do g. 12-ej.

Dobryś! Tego brakowało.

Z.

EGZEMPLARZE OKAZWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

TEN ZESZYT OPRACOWALI: Juljan Babiński (J.B.), Wacław Budzyński (W.B.), Roman Maryński (R.M.) i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych.

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr. półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe. Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Wilcza 65 m. 1. Tel.: Red. 8-64-65. Adm. 9-12-32. Konto P. K. O. 28.388, pocz. konto rozr. 503.

ODDZIAŁ W POZNANIU: L. Ulatowski, Fredry 3, tel. 51-32.

Godziny przyjęć: Administracji i Redakcji od 9—4 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim porozumieniu telefonem.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.